Nr. 14. Lwów — Środa dnia 18 Stycznia Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 3 k. 20 h, w Niemczech [illegible], w innych Państwach [illegible]. [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 3 k. [illegible] Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę [illegible] Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na samym szczycie na pierwszej stronicy wiersz petitowy [illegible]

Dziś	św. Pryski P.	Teopempta	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Rękopisów Redakcya nie zwraca.	Wschód słońca o godz. 7 m. 51	Długość dnia godzin 8 min. 40
Jutro	św. Ferdynanda	Epifania (Jordan)				Zachód „ „ 4 m. 31	Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Hr. Bülow o nas.

W parlamencie niemieckim toczyła się w sobotę rozprawa o budżecie kanclerskim. Podczas niej wyraził członek katolickiego centrum p. Herold życzenie, aby w całej Rzeszy niemieckiej zapanowała swoboda religijna, której dotąd niestety nie ma, ponieważ w niektórych okolicach pozbawiono szkoły dobroczynnego wpływu Kościoła katolickiego, to zaś wytworzyło walkę między rządem a ludnością owych okolic. Byłoby to dobrze, gdyby rząd zaprzestał prób: kto silniejszy, on czy ta ludność, natomiast postarał się o przywrócenie spokoju.

Centrum hucznymi oklaskami zaznaczyło, że się zgadza z życzeniem p. Herolda, a hr. Bülow wnet zrozumiał, że chodzi tu o polskie okolice, więc pośpieszył z odpowiedzią, znaną już czytelnikom z wczorajszych telegramów. Lecz depesza [illegible] całej mowy kanclerza, więc uważamy za właściwe powtórzyć ją, co tem łatwiej, że była krótka. Hr. Bülow tak mówił:

„Moi panowie! Deputowany Herold mniema, jako winne są temu zarządzenia przez nas środki, iż w prowincyach mieszanych pod względem językowym zawsze jeszcze nie udało się przywrócić spokoju. Na to mu odpowiem, że nikt tak szczerze, jak królewski rząd, nie pragnie uspokojenia narodowych przeciwieństw w prowincyach mieszanych pod względem językowym. Walka z polskimi panami nie sprawia nam żadnej przyjemności. Skoro tylko ustanie agitacya wielkopolska, walka natychmiast się skończy i zapanuje spokój w owych prowincyach. Kiedy będziemy mieli dowód, że agitacya wielkopolska, we właściwem uznaniu dobrodziejstw pruskiego panowania i pruskiej administracyi, oraz ze świadomością, że niemożliwe są te ostateczne cele, do których ona dąży, z walki się wyrzeka i broń złoży, wówczas zapanuje pokój w naszych wschodnich prowincyach. Dopóki jednak do nas strzelają, my także będziemy strzelali bez przerwy. (Tu junkrowie i liberałowie przerwali kanclerzowi okrzykami: Brawo! Bardzo słusznie! Tak będzie!). Lecz nietylko nie zaniechamy strzelania, ale będziemy używali coraz większych pocisków, w miarę, jak agitacya wielkopolska coraz wyraźniej odsłania swój ostatni cel, wrogi Niemcom i Prusom (Brawo! — wołają junkrowie i liberałowie). Pan deputowany Herold mniema także, że powinniśmy okazać więcej życzliwości Polakom. Ależ — moi panowie! — stuletnia historya dowodzi, że ilekroć państwo pruskie wchodziło na drogę pobłażania agitacyi wielkopolskiej, zawsze wynikały stąd dla niego ogromne szkody. (Bardzo słusznie! — wołają junkrowie. — Święta prawda!). Dlatego już my [illegible] słabości względem wielkopolskiej agitacyi (Brawo! brawo! — wołają junkrowie). Moi panowie! Podczas świąt Bożego Narodzenia przerzuciłem stronice jednej książki, może znanej starszym między wami: Laubego historyę frankfurckiego parlamentu w roku 1848 ym. Tam bardzo ma[illegible] opisano jedno posiedzenie w kirsze Św. Pawła. Ze wzruszeniem opowiadali polscy delegaci o upadku Polski, starając się przedstawić ten wypadek jako najohydniejszą zbrodnię, a niemieccy deputowani z prawicy i lewicy usiłowali złagodzić polskie cierpienia. Poszli tak daleko, że [illegible] nawet autonomii dla wschodniej części Poznańskiego. A więc chcieliśmy sami, z własnego ciała wyciąć kawał mięsa, aby niem polski głód zaspokoić? Do takiej politycznej naiwności — używam tu właściwego wyrazu — [illegible] już [illegible] (Tu rozległy się huczne oklaski i pełne zapału okrzyki z ław junkierskich i narodowo-liberalnych). To są tempi passati, moi panowie! Myśmy się jednak czegoś nauczyli. Nieraz już przekonali [illegible] dobrze, do czego prowadzi wielkopolska agitacya, jeżeli jej silnie i skutecznie nie odpiera rząd przy pomocy niemieckiej ludności!".

Oto cała mowa p. Bülowa. Aż taką filipiką odpowiedział on na skromną, krótką uwagę p. Herolda, że trzeba dać Kościołowi wpływ na szkoły. Skąd mu naraz przyszło do głowy mówić o rzeczy, której nikt nie poruszał? Sam przecież rzekł na początku swej oracyi, „że walczyć z polskimi panami nie sprawia rządowi żadnej przyjemności", czemuż więc, niezaproszony do walki w parlamencie, sam ją rozpoczął i odegrał przy akompaniamencie [illegible] — Czy chciał przed parlamentem niemieckim usprawiedliwić budżet pruski, w którym znajduje się 750.000 marek na [illegible] poparcie niemczyzny, 250 000 marek na dodatki do pensyi dla tych urzędników, którzy okażą germanizacyjną gorliwość, 2 miliony marek zasiłku dla prywatnych niemieckich spółek, wykupujących polską ziemię, 3 miliony 500 tysięcy marek na zrównanie w Poznaniu wałów, aby w tem miejscu powstały budowlane parcele, które będą sprzedawane wyłącznie Niemcom, z tym warunkiem, iż nie wolno im tej ziemi odsprzedać Polakom, milion marek na królewski zamek w Poznaniu i mnóstwo innych pozycyj po kilkadziesiąt tysięcy w każdej na biblioteki niemieckie, na kasyna, teatra i t. d.? Czy — powtarzamy — chciał te pozycye usprawiedliwić przed parlamentem niemieckim? Z pewnością nie, bo sam on i cały rząd niemiecki zawsze głosi, że Rzesza niemiecka i jej parlament nie mają prawa mieszać się do spraw wewnętrznych pruskich. Po cóż więc wygłosił swą antypolską mowę, po co w niej wspomniał o wypadkach we frankfurckim parlamencie w rewolucyjnych czasach r. 1848go, kiedy Niemcy, [illegible] w sobie pragnienie wolności po ciężkich policyjnych rządach, skłonni byli wymierzyć sprawiedliwość także Polakom?

Z pewnością mówił hr. Bülow pod adresem Rosyi i Rosyan. Zarówno rząd petersburski, jak rosyjskie społeczeństwo chciał usposobić dla nas niekorzystnie. Jak gdyby mówił do Rosyan: „Oto, przeżywacie teraz taką chwilę, jaką naród niemiecki już przeżył w r. 1848ym i jak on wtedy, tak wy teraz zamierzacie dać autonomię Polakom, z własnego ciała wyciąć kawał mięsa, aby ich głód zaspokoić. Patrzcie na nas! My potężni, bogaci, wyciągający swe ramiona za morza, daliśmy sobie konstytucyę, ale zaspokojenie polskiego głodu uważamy za polityczną naiwność. Korzystajcie z naszego doświadczenia! A dla rządu petersburskiego rzekł hr. Bülow: „Dobrze i nieraz już esmy się przekonali, do czego prowadzi wielkopolska agitacya, jeżeli tylko okazać jej pobłażliwość! Zawsze stąd wynikły dla pruskiego państwa ogromne szkody".

Do rządu petersburskiego mógłby się właściwie nie zwracać z trybuny parlamentarnej, bo ma inne drogi, których z pewnością używa i pewnie nawet nadużywa. Wszakże *Ruś* niedawno doniosła, że ambasador niemiecki żądał wprost od rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych, aby petersburskim dziennikom zakazał rozprawiać o zgodzie z Polakami. Więc jeśli hr. Bülow użył w swej mowie zwrotu jakby do rządu petersburskiego, to zapewne tylko mimochodem: on tylko chciał oddziałać na obywateli rosyjskich.

Że oddziała, to pewna, ale czy tak, jak zamierzył? — trudno orzec. Jeżeli takie rady daje wróg wszystkich Słowian, honorowy prezes wszechniemieckich związków, które głoszą, że granice panowania niemieckiego muszą się z czasem posunąć na wschód, coraz dalej, dalej, aż do Uralu, to już takich rad nie można przyjmować bez bardzo głębokiego namysłu. Jak one przyjęte będą w Rosyi, o tem się dopiero później dowiemy, ale jaką w tym wypadku rolę odegrał hr. Bülow, to już każdy może dziś osądzić.

Wojna.

Kozacy syberyjscy wykonali pod dowództwem jenerała Miszczenki wycieczkę daleko na tyły armii japońskiej. Odłączyli się oni od wojsk jenerała Kuropatkina, zgromadzonych nad rzeką Hunem, poszli na zachód, ku granicy chińskiej, i czy ją przekroczyli, jak sądzą w Japonii, czy też zatrzymali się przed nią, tego nie wiadomo, ale to pewna, że skorzystawszy z ostrej zimy, przecięli poprzek bagnistą nizinę rzeki Lao i po zachodniej jej stronie pomknęli na południe aż pod morski port Inkou, a odparci stamtąd, zaczęli podczas odwrotu napadać na miasta Niuczwang, Dasiczao i Hajczen, niszcząc wszędzie linie telegraficzne, psując kolej i podkładając ogień pod magazyny japońskie. Zdaniem angielskich korespondentów z widowni wojny, głównym celem tej zuchwałej wycieczki było zaatakowanie ciężkiej artyleryi japońskiej, która teraz z pod Portu Artura ciągnie na północ, ku armii jenerała Oyamy, która nad rzeką Sza wznosi ogromne forty. Kto robi podobne wycieczki, ten ma wszystkie cele, szkodliwe dla przeciwnika, więc naturalnie, gdyby jenerał Miszczenko natrafił na ciężką artyleryę japońską, toby starał się ją zniszczyć. Zważywszy jednak, że artylerya zawsze ma tak zwane „piesze przykrycie", to znaczy wojsko piesze dla obrony, trudno przypuścić, żeby to mogło być głównym celem jenerała Miszczenki, bo któż nie wie, że samą tylko jazdą niepodobna zdobyć artyleryi, bronionej przez piechotę? Inne więc było zadanie kozackiego dowódzcy. Chciał on zniszczyć japońskie składy, koleje i telegrafy, napędzić wszystkim strachu, zmusić jenerała Oyamę do przeznaczenia znacznego oddziału na obronę podstawy operacyjnej, a przez to osłabić swój front, wreszcie pokazać ludności mandżurskiej, że Rosyanie nie odeszli na zawsze, owszem, są tuż blisko i mogą wrócić, gdy im się podoba, a zatem biada tym, którzy wysługują się Japończykom!

Jenerał Miszczenko spełnił to zadanie, może niedość skutecznie, ale to już nie japońska zasługa, lecz wina małych sił Miszczenki. Dotarł on do Inkou, napadł na Niuczwang, czerwonego koguta puścił w Dasiczao, starł się z Japończykami w Hajczenie — zewsząd się cofnął, boć wcale tam nie zamierzał zimować — i wreszcie wrócił do kwatery głównej Kuropatkina. Szedł, jak niegdyś chodziły czambuły tatarskie, jak po Rosyi krążyli Lisowczycy, nigdzie nie zagrzewając miejsca, a wszędzie niszcząc i rabując, co się jeno dało. Że odszedł, mogą to Japończycy podawać jako swą zasługę, bezstronność jednak każe powiedzieć, że odejść musiał.

Zwracamy uwagę na tę kozacką wyprawę głównie dlatego, że ona z jednej strony świadczy o wielkiej rosyjskiej brawurze, ogromnej wojennej zalecie, z drugiej zaś strony dowodzi bardzo wymownie, że japońska jazda, która — jak każda jazda — musi wszystko wywęszyć w około swej armii, widocznie jest ociężała i gapiowata, jeżeli jenerał Miszczenko mógł chyłkiem tak daleko zapuścić się na tyły wojsk marszałka Oyamy, nabruździć tam, ile się dało, i zdrowo wrócić do swych głównych sił. W tym wypadku ogromnie się skompromitowała japońska jazda. Mając taką, może lepiej nie wysuwać się z armią na zupełną równinę; może bezpieczniej pozostać w górzystej części Mandżuryi i tu w oszańcowanych obozach odpierać ataki wojsk rosyjskich. Przy wielu znakomitych, po prostu niezrównanych zaletach wojska japońskiego, odznacza się ono ogromną wojenną wadą: nic nie ma fantazyi, nic kawaleryjskiej brawury, a przecie trafnie to się mówi, że „nie siła, lecz śmiałość zdobywa wojenne laury".

Korespondencye.

Wiedeń 15 stycznia.

(Gospodarka miejska Dra Luegera. Sprawa dostarczania ludności taniego mięsa. Projekt założenia wielkiej akcyjnej rzeźni z udziałem gminy).

(y). Największy wróg nawet przyznać musi burmistrzowi Wiednia Drowi Luegerowi, że jest bardzo dobrym gospodarzem miasta, że nie jest burmistrzem „od parady", lecz mężem rzadkiej energii i inicyatywy, dbającym o to, aby stwarzać lepsze warunki egzystencyi dla prawie dwumilionowej ludności stolicy państwa. W ciągu lat ośmiu, w których rządy Wiednia spoczywają w ręku stronnictwa antysemickiego, którego duszą i sprężyną jest Lueger, powołano do życia szereg wielkich przedsiębiorstw gminnych, które dostarczyły biednej ludności zarobku na przeszło 300 milionów koron, a dziś stanowią dla gminy pokaźne źródło dochodów i zatrudniają stale kilkanaście tysięcy ludzi. Najważniejszem zaś jest to, że te ogromne inwestycye, jak budowa gazowni miejskiej, zakładu elektrycznego, tramwajów, drugiego wodociągu itp. nie nałożyły na ludność płacącą podatki żadnych nowych ciężarów, przeciwnie budżet gminny, wykazujący w rozchodach przeszło 130 milionów koron rocznie, jest dziś nierównie korzystniejszy niż był za rządów liberalnych i znajduje zupełne pokrycie, nawet z okładem, w rosnących dochodach gminnych.

Obecnie zabiera się Dr. Lueger ze zwykłą sobie energią do rozwiązania kwestyi dostarczenia ludności Wiednia taniego mięsa. W doniosłej tej akcyi przyświeca burmistrzowi myśl zbliżenia do siebie ile możności hodowców bydła i konsumentów mięsa i złamania przez to hegemonii ringu bogatych rzeźników wiedeńskich, a przedewszystkiem usunięcia lichwiarskiego wyzysku handlu pośredniczącego, dziś bowiem lwią część różnicy między tą ceną, jaką otrzymują hodowcy za mięso sprzedawanego przez nich bydła, a tą, jaką płacić muszą konsumenci, zagarniają faktorzy. — Cel swój zaopatrzenia Wiednia w tanie mięso zamierza Dr. Lueger osiągnąć przez założenie ogromnej rzeźni, mającej być regulatorką cen mięsa. Plany są już zupełnie wygotowane i tymi dniami przyjdzie ta sprawa pod decyzyę pełnej rady miejskiej.

Projektowana rzeźnia będzie przedsiębiorstwem akcyjnem, do którego gmina przystąpi z udziałem jednego miliona koron. Reszty potrzebnego kapitału dostarczą: zarząd dóbr arcyksięcia Józefa, Länderbank i Towarzystwo akcyjne dla przemysłu chemicznego. Nowo powstać mające przedsiębiorstwo rzeźni wiedeńskiej zobowiązuje się w pierwszym roku swego istnienia bić przynajmniej 10.000 wołów, w drugim 15.000, w trzecim 25.000, w czwartym 35.000, a począwszy od piątego roku ma ono bić przynajmniej 50.000 wołów rocznie w Wiedniu. Oprócz samej rzeźni ma ono założyć w obrębie Wiednia fabryki dla zużytkowania produktów ubocznych, a więc przedewszystkiem fabrykę margaryny, ewentualnie świec i mydła, tudzież garbarnię skór. W punktacyach przedwstępnych postawił zarząd gminy nowo powstać mającemu towarzystwu akcyjnemu za warunek, że nie wolno mu kupować wołów od pośredników, lecz musi ono nabywać je wprost od hodowców, lub od stowarzyszeń rolniczych. Jestto punkt niezmiernie ważny i sądzę, że także galicyjscy hodowcy bydła nie powinni spuszczać tej sprawy z oka, lecz zawczasu poinformować się o niej dokładnie i ewentualnie zapewnić sobie udział w dostawie wołów dla powstać mającej akcyjnej rzeźni wiedeńskiej.

Gmina Wiednia zastrzegła sobie decydujący wpływ na zarząd rzeźni, tudzież udział w jej czystym zysku bez względu na to, z jakim kapitałem przystąpi do przedsiębiorstwa. I tak trzecia część członków zarządu rzeźni musi być wybrana z grona osób proponowanych przez gminę, naczelnemu buchalterowi gminy wolno każdej chwili przeglądać księgi i rachunki rzeźni, a czwarta część czystego zysku, jaki pozostanie po oprocentowaniu kapitału akcyjnego na 5%, należy się gminie. Wreszcie wymówił sobie dr. Lueger i to, że na żądanie magistratu musi zarząd rzeźni zakładać w poszczególnych dzielnicach miasta jatki dla drobiazgowej sprzedaży mięsa i że w tych jatkach ma sprzedawać mięso po cenie własnych kosztów z doliczeniem 5% na administracyę, na każdy jednak sposób taniej niż w innych jatkach prywatnych. W zamian zaś za to zobowiązuje się magistrat pobierać z projektowanej rzeźni akcyjnej przynajmniej 75% mięsa potrzebnego dla zakładów gminnych.

Układ ten między gminą a powstać mającem Towarzystwem obowiązywać ma przez lat 25, po upływie tego czasu przechodzi cała rzeźnia na własność gminy bez żadnego wynagrodzenia, z wyjątkiem wspomnianych wyżej fabryk, przeznaczonych do przerabiania produktów ubocznych, wolno zaś gminie już po upływie 15 lat wykupić całe przedsiębiorstwo za cenę, uwidocznioną w księgach Towarzystwa, a zmniejszaną corocznie przez odpisywanie 5% z wartości budynków, a 10% z wartości maszyn i innych urządzeń.

W końcu nadmienić należy, że projektowana wielka rzeźnia akcyjna rozpocząć ma swoją działalność najpóźniej 1 maja 1905.

Z niedalekiej przeszłości.

Pan Ostaszewski-Barański, redaktor *Dziennika polskiego*, zamieścił w swojem piśmie, a także w *Czasie*, bardzo zajmujący przyczynek do charakterystyki postaci największego męża stanu w Polsce w ubiegłem stuleciu. Posłuchajmy jego relacyi:

Hr. Agenor Gołuchowski, po trzykroć namiestnik Galicyi, dla której tak niespożyte i nigdy nie zapomniane położył zasługi, rozpoczął swój zawód „gubernatorski" w styczniu 1849 r. Wiadomo, jakie to były czasy, wiadomo także, z jaką nieufnością i podejrzliwością szeroki ogół spoglądał w pierwszej chwili na Polaka w służbie tak wrogiego nam rządu i to w chwili rozpoczynającej się reakcyi! Umiarkowańsi ganili to jedynie, czerwieńsi uważali Gołuchowskiego jeżeli już nie za otwartego renegata, to co najmniej za obojętnego dla narodowej sprawy biurokratę. Nie bardzo się temu dziwić można. Były to takie czasy, w których człowiek lojalny wobec Wiednia, uważany był za podejrzanego u swoich, kto zaś się cieszył jaką taką popularnością w kraju, wzbudzał podejrzenie w Wiedniu. Dodajmy jeszcze, że namiestnik Polak był solą w oku dla biurokratycznych możnowładców, którzy starali się zachwiać jego stanowisko przy każdej sposobności, że był otoczony wrogami i szpiegami w osobach swych towarzyszy pracy, że musiał o najdrobniejszą nawet rzecz staczać walkę z komenderującym jenerałem Hammersteinem — a będziemy mieli słabe zaledwie pojęcie o warunkach, w jakich się Gołuchowski znalazł w pierwszych czasach swych rządów.

I w kraju stał sam — zupełnie sam!

Długo nie potrafiono go zrozumieć i ocenić, bo o jego cichej, ale energicznej walce nikt nic nie wiedział, a wszystko złe w pierwszej linii jemu przypisywano. Prasa była zakneblowaną, to też ani oskarżać otwarcie, ani bronić nie było można. Do ucha tylko szeptano sobie zarzuty i żale, które sformułowały się prawie w formalne oskarżenie. To też nawet później, gdy oceniono w nim prawdziwego męża stanu, gdy już widziano rezultaty olbrzymiej, a tak tajemniczej pracy, gdy jak wyraził się Szujski, stał „w pełni popularności i uznania" — o pierwszym okresie jego rządów namiestniczych opowiadano sobie przeróżne legendy.

Dziś po ogłoszeniu pracy Bronisława Łozińskiego, opartej na aktach i dokumentach przechowywanych w namiestnictwie, a przedewszystkiem na sprawozdaniach samego Gołuchowskiego, znamy dokładnie bezpodstawność oskarżeń i zarzutów. Działalność jego w tym pierwszym okresie nietylko nie wykazuje faktów, które mogłyby przyćmić jego postać, ale owszem dorzuca nowy liść do wieńca zasługi. Pokazało się bowiem, że nawet w najtrudniejszych chwilach panowania reakcyi umiał uchronić kraj od niejednej klęski, jaką mu gotowano w Wiedniu.

Aż przyszedł czas, w którym go zrozumiano i pojęto i jakby chcąc nagrodzić nieusprawiedliwioną nieufność, otoczono czcią i wdzięcznością. Ukorzono się przed tą energią, hartem woli i olbrzymią pracą, które tchnęły w kraj nowe życie.

---

1)

Antoni Małecki.

Sejmik gospodarski
w roku 1730 *).

Zdarza się czasem, że znajdujemy rzeczy godne uwagi tam, gdzieby nam wcale na myśl nie przyszło ich szukać. Bywa nieraz, że i licha jaka książka zawiera daty, fakty, wspomnienia, skądinąd nieznane i zgoła nieprzypuszczane. Do takich niespodzianek zaliczam osnowę kilkunastu stronic w niecenionym już podziśdzień — wręcz osławionym podręczniku szkolnym, z najsmutniejszych pochodzącym czasów, t. zw. makaroniczno-panegirycznych, wydanym po raz pierwszy w r. 1730, a to pod następującym tytułem: Polak sensat w liście, w komplemencie polityk, humanista w dyskursie, w mowach statysta, na przykład dany szkolnej młodzi od X. Wojciecha Bystrzonowskiego Soc. Jesu za pozwoleniem starszych. W drukarni

*) Przed kilku dniami opuściła w Warszawie prasę drukarską księga zbiorowa, nosząca tytuł: *Myśl.* W tem zbiorowem wydawnictwie znajduje się także niniejsza cenna rozprawa nestora naszych pisarzy. Otrzymawszy od niego łaskawe upoważnienie, przedrukowujemy ją tem skwapliwiej, że doskonałą ona jest illustracyą toczących się teraz ciągle polemik o zmianę regulaminu austryackiej Rady państwa. *Przyp. Red. Przeglądu.*

Lubelskiego Collegium S. J. Roku 1730*).

Sam ten już tytuł daje przedsmak treści pomienionej książki. Pisana i co do rzeczy i formy w sposób tak niezdarny, jak najsłabsze piśmiennicze epoki tamtoczesnej wyroby. Służyła mimo to przez długi czas, przez jakie 30 lat, za okaz, jak się układać powinny listy, odezwy, mowy i tym podobne rodzaje retorycznej kompozycyi przy różnych w prywatnem i publicznem życiu okazyach. Dzieli się, jak to już powyższy tytuł wskazuje, na dział listów, potem przemówień przygodnych (powinszowań, powitań, kondolencyi itd.), następnie „dyskursów" o różnych materyach i wreszcie mów, i to mów na sejmikach. Trzy pierwsze działy nad wyraz błahe. Pochodzą pewnie nie z własnej autora tej książki głowy, lecz pozbierane zostały z gotowych, będących w obiegu pism, poczytywanych wtedy za wzorowe w tych rodzajach przykłady dowcipu krasnomówczego. Natomiast ostatnia część stanowi przydłuższą jednolitą całość. Daje nam najzupełniejszy, dosłowny protokół obrad, mianych na pewnym sejmiku, który tu jest nazwany sejmikiem boni ordinis czyli, jak na dalszych kartach, sejmikiem gospodarskim*). Nie powiedziano kiedy i gdzie odbyło się to zgromadzenie. Z różnych, ubocznie tu i owdzie rzuconych słów wnoszę, że był to zjazd szlachty województwa lubelskiego, a odbyć się musiał w pierwszej połowie tegoż roku 1730, w którym publikacya ta ujrzała światło dzienne**).

*) Tak podaje to pierwsze wydanie Bibliografia Estrajchera, przyczem dodaje „w 8-ce, str. 124", jak przypuszczam, zamiast „kart 124". Tej edycyi nie widziałem. Mam przed sobą poznańską z r. 1733, w małej 8-ce, gdzie kart nieliczbowanych 127.

Otóż nie od rzeczy może będzie streścić tu w najkrótszych słowach, nad czem radzono i co mówiono na tym sejmiku. Poruszono bowiem przedmiot, który ostatecznego załatwienia (bodaj w teoryi, gdyż praktyczne dokonanie dało dłużej na siebie czekać) dostąpił dopiero w 30 lat później, a to w dziele X. Konarskiego „O skutecznym rad sposobie".

Przekonywamy się tu, że nie dopiero sławne to dzieło, w roku 1760 wydane, otworzyło oczy lepszej części społeczeństwa na wartość instytucyi „liberum veto". Głośni autorowie w zakresie politycznej literatury przed Konarskim, jak Karwicki (1709), J. Stanisław Jabłonowski (1730), Leszczyński (1733), Poklatecki (1743), Garczyński (1751), nie mogli z samej natury rzeczy nie zawadzić o ten szkopuł ładu i dobra pospolitego, lecz spostrzec go w właściwem świetle, nazwać należytem imieniem i wskazać palcem, czy nie śmieli, czy nie byli usposobieni jeszcze do tego. Tymczasem licha ta nasza książczyna już w roku 1730 wywołuje wilka z lasu i chociaż go nie ubija, wypowiada najdokładniej, co on jest, co wart, do czego wiedzie.

*) Że się zbierały i sejmiki tej nazwy, poświadcza Lengnich (Jus publ. regni poloni. Tom II, str. 436 edycyi z r. 1766): „In conventuum numero sunt et oeconomici (gospodarskie), ubi quae ad usum palatinatus domesticum pertinent, constituuntur".

**) Ku końcowi książki (nie cytuję stronicy, bo nie ma tu paginacyi) popiera jeden z mówców wywody swoje odczytaniem konsygnacyi ilości łasztów zboża odstawionego z Polski w owym roku do Gdańska. Miała mieć ta konsygnacya urzędową datę dnia 31 decembris anni 1729.

Kwestya ta stanowiła pierwszy z porządku punkt dysput owego posiedzenia i były po niej omawiane jeszcze trzy inne. Zamierzam tu jednak tylko z niego zdać sprawę.

Rzecz się poczyna od zagajenia sejmiku. Ktoś, nie podany z nazwiska, wita zgromadzonych (dalej wyjaśnia się, że był to wojewoda)*) i oznajmia panom Braciom, że ten zjazd przychodzi do skutku z wiedzą i wolą Pana naszego miłościwego. Następnie zapytuje, czy będzie zgoda na mianowanie marszałka. Odzywają się dwa głosy, zgodne jeden po drugim (nazwiska mówców nigdy nie podaje ta książka), i przemawiają w tym sensie, że „ponieważ unum imperii corpus, więc też i unius animo posiedzenie kierowane być musi". Skoro tak, więc proponuje zagajający jednego z obecnych panów na przewodniczącego. Prawdać, powiada, żeśmy tu Troës omnes i Arcades omnes; bez braku i ekscepcyi wszyscy godni zasiąść to krzesło: ale consiliorum coelum nie cierpi plures soles. Zatem tylko jeden może być gospodarzem tych obrad.

*) Był wtedy wojewodą lubelskim Tarło.

Kiedy wymienił osobę kandydata upatrzonego, odzywa się zaraz jeden z przytomnych z protestem. „Nie pozwalam na JMości N. — dla niełaski JMości na mnie".

Przeciw temu wygłasza drugi „respons": Co tu czynić mają niedorzeczne privatorum cordolia? Tu nie inkwizycya, nie sądy. Masz WPan akta grodzkie, masz trybunały — tam się skarż! a tu prosimy nie być importunem.

Zamilkł protestujący. Wstaje ze stołka swego personat na marszałka wskazany. Z głębi serca dziękuje P. Wojewodzie i Ichmościom. To podziękowanie, najwyszukańszym stylem (oczywiście tamtoczesnym), zajmuje w książce całą stronicę. Zdawałoby się, że więc przyjmuje ofiarowany mu zaszczyt? — Ale gdzie tam! Po jakim kwadransie o tym i owym mówienia przystępuje do konkluzyi rzeczy, przez siebie powiedzianych, a tą jest oświadczenie, że przyjmuje, ale same tylko afekta braterskie. Za funkcyę zaś marszałkowską — cum omni venia dziękuje, albowiem nie zna do siebie takich zasług, coby mu nadawały prawo do tego. Woli słuchać w tej mierze przestrogi Terencyusza: „Vive tibi tecumque habita, nec grandia tentes".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skorzystano też ze sposobności, która nadarzyła się w styczniu 1874 r. W tym czasie upłynęło lat dwadzieścia i pięć od chwili, w której poraz pierwszy wola Monarchy postawiła go na czele rządu krajowego.

Najszersze koła społeczeństwa pośpieszyły, ażeby dać mu w tym dniu dowód, że z głębi serca odczuwa kraj doniosłość jego obywatelskiej pracy.

Była to niewątpliwie jedna z najmilszych chwil w życiu tego niezwykłego człowieka, złoty blask słońca przed samym zachodem!

Echem tego jubileuszu jest list, który przechowywał się w papierach pozostałych po ś. p. z Hirschlerów Lewickiej, pisany do X. biskupa przemyskiego Hirschlera, z którym hr. Gołuchowski pozostawał w zażyłych stosunkach. Zawiera podziękowanie za przesłane życzenia, a zarazem on pogląd na działalność namiestnika tak obfitą w skutki. W niewielu słowach znajdujemy opis wielkiego dzieła przeobrażenia kraju, a skromność ze słów listu przebijająca jest tak wielką, jak wielkiemi były zasługi.

Oto ów list:

Lwów 23 stycznia 1874.

Najprzewielebniejszy X. Biskupie Dobrodzieju!

Chciej przyjąć z mej strony serdeczną podziękę za obowiązujące oświadczenie z dnia 21 bm., którem mnie zaszczyciłeś; widzę z mnogich nadesłanych mi życzeń, że wytrawni i poważni współobywatele moi, przeceniają zasługi moje i nader pobłażliwie sądzą o wyniku prac i starań moich około dobra kraju, albowiem niejedną tylko ujemną stronę usunąłem, dodatnie zaś korzyści za pomocą ziomków moich same się wytworzyły.

I tak, mając przekonanie, że macosze obejście się władz centralnych, którego Galicya doznawała od czasu wcielenia jej do dzierżaw rakuskich, wstrętne nam w Wiedniu wyrobiło koło możnowładzców, którzy przez długi szereg lat naigrawali się ze szlachetnych porywów naszych, a oraz wpajali w młodzież i w nieoświeconym ludzie naszym, za pośrednictwem nasyłanych nam żywiołów wrogich, zgubne zasady rozstroju społecznego i wstrętne nam pojęcia o narodowości, którą nas obdarzyła Opatrzność, — starałem się wedle możności złe to usunąć.

Objąwszy zatem przed 25 laty zarząd tego kraju, liczyć się musiałem z tak wstrętnymi żywiołami, a nie chcąc zaniepokoić drażliwem wystąpieniem przeciw licznemu zastępowi ówczesnych współpracowników moich, a temsamem rozbudzać namiętności u góry stojących władz, stopniowo tylko mogłem łagodzić złe, powołując do pracy wspólnej w miejsce wrogich przyjaźniejsze nam żywioły. Owóż, gdy to przeistoczenie nastąpiło, nie mnie, lecz życzliwemu usposobieniu i usłużnej pracy dzisiejszych władz zawdzięcza kraj, że stał się dla powszechności naszej swojską siedzibą, w której swobodniej oddychamy.

Ja zaś Opatrzności codziennie dzięki składam, że mi dozwoliła wytrwałą acz skromną tylko pracą wpłynąć pośrednio na pomyślniejszy rozwój i dobrobyt kraju naszego, na obszerniejszy i żywszy udział, jaki dziś biorą krajowcy w załatwianiu swojskich spraw, na rozleglejsze uczestnictwo młodzieży w rozwoju umysłowości, a co najbardziej, na życzliwe i wdzięczne usposobienie powszechności naszej dla miłościwie nam panującego Monarchy, który przy każdej sposobności nie tai życzliwości swojej dla nas i pojmuje trudne, bo wyjątkowe położenie nasze.

Lecz czas jest, aby mnie niebawem zastąpiono, ponieważ siły moje poczynają wątleć i nie licują już, jakbym tego sobie życzył, z zadaniem, które mnie obarcza.

Racz mi udzielić X. Biskupie Dobrodzieju błogosławieństwa Twego i przyjm zapewnienie głębokiego uszanowania, z jakiem piszę się Waszej Biskupiej Mości najniższym sługą

Agenor Gołuchowski.

Wypowiedziane na końcu obawy co do nadwerężonego zdrowia nie były, niestety, płonne. W ośmnaście miesięcy później, w dniu 3-ego sierpnia 1875 Agenor Gołuchowski usnął na wieki.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 17 stycznia.

(Ażyotaż biletami teatralnymi. — „Związek fabryczny". — Intratna dzierżawa. — Subwencya dla teatru ludowego. — Policya lwowska. — Subwencya gminy na budowę kościoła św. Elżbiety).

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się interpelacyą r. dra Głąbińskiego w sprawie ażyotażu biletami teatralnymi. Świeży, konkretny taki wypadek podniósł właśnie *Przegląd* przed kilkoma dniami, mianowicie jakaś szajka ażyoterów wykupiła bilety na ostatnie przedstawienie „Betleem polskiego" i sprzedawała je potem po cenach znacznie wyższych. Interpelujący podkreśla z naciskiem, że chodziło tu o bilety najtańsze, na tak zw. galeryę. Przy biletach po reńskiemu, po dwa, ażyoterska podwyżka kilkudziesięciu centów nie gra tej roli, co przy biletach tanich. Ci, których stać na bilet za dwa reńskie, w końcu mogą zań zapłacić i dwa reńskie i pięćdziesiąt centów, lecz tam, gdzie chodzi o bilety kupowane przez ludzi ubogich, każdych dziesięć centów waży niepospolicie. Rzadko się zdarza, że mamy w teatrze miejskim przedstawienie, na które, pragnie się, by przyszły jak najszersze warstwy. A gdy już raz dadzą coś takiego w teatrze, to wtedy ażyoteży wykupują bilety. P. wiceprezydent Michalski odpowiedział, że nazajutrz odbędzie się posiedzenie komisyi teatralnej, która sprawą tą się zajmie i uczyni, co tylko będzie możliwem, by na przyszłość zapobiedz podobnem zdarzeniom.

Następnie podjęto sprawę „Związku fabrycznego". W ubiegłym tygodniu wyczerpująco już ją omówiono, z powodu jednak braku kompletu nie przyszło do uchwały. Referent r. dr. Lilien przedstawił Radzie jeszcze raz propozycyę „Związku" zapraszającą gminę do przystąpienia jako członek wspierający. Pod głosowanie wzięto wnioski, postawione w ubiegłym tygodniu. Wniosek r. Ihnatowicza, by nie przystępować do „Związku" w charakterze członka, lecz udzielić mu subwencyi 400 koron, upadł 24 głosami przeciw 20. W tym samym stosunku głosów uchwalono, że gmina przystąpi jako wspierający członek do „Związku", lecz na wniosek r. Gubrynowicza uchwalono przystąpić tylko na rok jeden. Ta druga uchwała — jak wyjaśnił referent — czyni pierwszą bezprzedmiotową, gdyż statuty „Związku" wykluczają przystąpienie na członka na pewien z góry określony przeciąg czasu.

Przy następnej sprawie uchwalenia kredytu na pewne adaptacye w realności miejskiej zwanej „Młynem pełczyńskim" okazało się, że obecny dzierżawca tego „młyna" niejaki Rechtsschaffer robi na gminie złote interesy. Ów „Młyn pełczyński" jest to rodzaj małego folwarku między stawem Pełczyńskim a stawem Panieńskim. Jest tam dom o kilku pokojach, są zabudowania stajenne i wozownie, łazienki dość uczęszczane, młyn wodny o sile kilkunastu koni i do dzierżawcy należy prawo wyrębu lodu na stawie Pełczyńskim. Otóż do niedawna przez lat dwanaście płacił ów dzierżawca za to wszystko tylko 900 koron rocznie, obecnie po dokonaniu dość kosztownych adaptacyj ma płacić 1700 koron. Tymczasem w dyskusyi okazało się, że za samo prawo wyrębu lodu płaci owemu Rechtsschafferowi p. Wixel tysiąc koron rocznie. Referent przyznał, że od czasu, jak ów Rechtsschaffer dzierżawi od gminy ten „młyn" nie było jeszcze wypadku, by zapłacił on czynsz dzierżawny bez egzekucyi. Uchwalono rzecz odesłać do sekcyi prawniczej z poleceniem, aby się zastanowiono nad tem, czy i w jaki sposób można rozwiązać kontrakt, wiążący gminę z owym dzierżawcą.

Na stół referenta przyszła następnie sprawa wypłacenia teatrowi ludowemu subwencyi 500 koron za ubiegły rok. W dyskusyi podniósł r. Rawski, że ten „teatr ludowy" jest najzwyklejszem przedsiębiorstwem, które daje operetki i sztuki w teatrze ludowym najnieodpowiedniejsze w świecie. Przemawiali jeszcze radni Ihnatowicz, Chołodecki, Gaberle i powtórnie pan Rawski i wszyscy ostatecznie zgodzili się na to, że jest prawdziwa potrzeba we Lwowie ludowego teatru, więc niszczyć tej instytucyi nie należy, lecz trzeba postarać się wpłynąć na nią i dopomódz jej do wejścia na odpowiednią drogę. Te bowiem niedomagania, które dziś tam są, pochodzą z braku pieniędzy i wogóle podstawy materyalnej całego przedsiębiorstwa. Uchwalono wypłacić 500 koron subwencyi za rok 1904 i na wniosek r. Chołodeckiego również 500 koron za rok 1905.

Przystąpiono do sprawy przyczynienia się gminy do kosztów utrzymania we Lwowie policyi. Chodzi o zapłacenie niektórych zaległości i upoważnienie delegatów gminy do ostatecznego porozumienia się z rządem co do ryczałtu, który gmina ma płacić w przyszłości. W dyskusyi r. Jonasz podniósł, że policyantów jest we Lwowie za mało, wobec czego wiele ulic pozostaje bez opieki policyi. Po tem rzecz druga, ważniejsza: formalistyka biurokratyczna utrudnia ogromnie skuteczną pracę policyi. Złodzieje i opryszki kryją się w gminach podmiejskich, a policyi nie wolno jest przekraczać linii rajonu policyjnego. Gdy ajent chce puścić się w pogoń za złodziejem po za tę linię, musi mieć ze sobą pisemne polecenie starostwa do żandarmeryi, któr. dodaje mu asystencyę. Oczywiście, że opryszek uprzejmie nie czeka, aż starostwo napisze, żandarm zaraportuje i otrzyma od swego przełożonego odpowiednie polecenie. Magistrat powinien się postarać o zniesienie lub odpowiednie rozszerzenie rajonu policyjnego na gminy podmiejskie. R. Hudec wystąpił z obszerną, a niewłaściwie ostrą krytyką lwowskiej policyi i wyraził się między innemi, że policyanci lwowscy są to „elementy rozwydrzone i zepsute"(?) Referent odpowiedział mu, że każde miasto ma taką policyę, na jaką zasługuje. Policyanci z nieba nie spadają, lecz rekrutuje się ich z pośród ludności, a bierze się ludzi, którzy w obowiązkowej służbie wojskowej sprawowali się możliwie najlepiej. Jaka więc ludność, tacy i policyanci.— Przyjęto wnioski referenta, t. j. upoważniono delegatów gminy do zawarcia z rządem umowy na warunkach, jakie tylko się da dla miasta najkorzystniejsze wytargować. Uchwalono również rezolucyę p. Hudeca, wzywającą magistrat, by postarał się, a przynajmniej uczynił w tym kierunku jakieś przedstawienia u rządu, czy nie dałoby się wojskowej policyi lwowskiej zamienić na cywilną.

Następnie przyszła pod obrady sprawa wypłaty raty subwencyjnej na budowę kościoła św. Elżbiety. W swoim czasie Rada miejska uchwaliła dać na budowę tego kościoła 300.000 koron, a mianowicie wypłacać co roku po 30.000 koron. W roku zeszłym wypłacono jako zaliczkę na ręce komitetu budowy 100.000 K., które zaczerpnięto z funduszu na rozszerzenie i rekonstrukcyę kościoła św. Anny. Otóż obecnie sekcya przychodzi z wnioskiem, by owe 100.000 nie później, lecz zaraz ściągnąć, a mianowicie w ten sposób, by wstrzymać raty subwencyjne po 30.000 koron rocznie na tak długo, aż zrefunduje się do owego funduszu całe 100.000 koron. Sekcya finansowa bowiem obawia się, że gdy teraz raty będzie się wypłacać, a zaliczone 100.000 koron ściągnie się dopiero z rat ostatnich, to komitet, który później znów może potrzebować pieniędzy, powtórnie będzie kołatał do Rady o nowy zasiłek na koszta budowy, ewentualnie wykończenia kościoła. Radni inż. Rawski i prof. Rydygier podnieśli, że propozycya sekcyi jest niewczesną i gdyby ją przyjęto, byłoby to ciężkim ciosem dla sprawy tego kościoła, tak potrzebnego na Gródeckiem. Dziś budowa już rozpoczęta, fundamenty stoją niemal gotowe, komitet liczy na pieniądze od miasta, a gdy ich nie otrzyma, zawiesić będzie musiał budowę. Miastu jest wszystko jedno, czy dziś da, czy jutro, składki z początku zawsze płyną powoli, później, gdy publiczność ujrzy mury wyciągnięte pod dach, na wykończenie chętnie pospieszy ze składką. A tymczasem wydatki dziś są znacznie większe, niż będą później. R. Rawski stawia wniosek, by ratę subwencyjną tegoroczną i następne wypłacić aż do sumy 200.000 koron, zaś dopiero z rat ostatnich ściągnąć zaliczone 100.000 koron. Gorąco za tym wnioskiem przemawiał r. Ihnatowicz, poparli go również radni Rydel i Makowicz. Wręcz w odmiennym duchu przemawiał tylko p. Hudec. Gdy przyszło do głosowania, okazał się brak kompletu.

Na tem o godzinie 10-tej posiedzenie zamknięto.

Z parlamentu niemieckiego
i Sejmu pruskiego.

Berlin 17 stycznia. Parlament obradował wczoraj dalej nad budżetem sprawiedliwości. Szereg mówców zabierał głos w sprawie wniosku wolnomyślnego co do zniesienia paragrafu o bluźnierstwie. Centrum oświadczyło się przeciw wnioskowi. Po dłuższych rozprawach cały budżet ministerstwa sprawiedliwości przyjęto.

Berlin 17 stycznia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia sejmu pruskiego krytykował pos. Wimmer politykę agrarną i rozdawnictwo orderów w ostatnich czasach, szczególnie zagranicznym osobistościom.

Poseł Jaźdźewski zaznaczył, że chociaż niewątpliwie w tej Izbie nigdy nie przyjdzie do porozumienia w kwestyi polskiej, jednakże trzeba ją tutaj poruszyć. Jeden z mówców narodowo-liberalnych zapewniał, że Niemcy nie chcą Polaków wynarodowić. Bardzo to możliwe, jednakże fakty z polityki rządowej wykazują jawnie taką dążność. Mówca odczytał rozporządzenie rządowe do nauczycieli ludowych, w którem powiedziano, że używanie języka polskiego w stosunkach rodzinnych nie da się pogodzić z duchem szkolnictwa ludowego w państwie pruskiem. Ludności polskiej nigdy się nie powiedzie zniemczyć zupełnie i dlatego okrucieństwem jest żądać od niej, ażeby mówiła na zgromadzeniach po niemiecku. Polacy domagają się jedynie równego traktowania wobec prawa i utrzymania swej narodowości w myśl danych im przyrzeczeń. Tymczasem właśnie wbrew tym przyrzeczeniom zniesiono nawet naukę religii w języku polskim. Polacy, patrząc na tysiącletnią swą historyę, z goryczą myślą o upadku swego państwa. Państwo pruskie nie powinno zwalczać wzniosłej idei niepodległości ojczyzny, chyba tylko w takim razie, gdyby to prowadziło do gwałtów i niebezpieczeństwa rozruchów.

Prezydent ministrów ma wprawdzie zawsze piękne słówko dla Polaków, cóż, kiedy za niem nie idą czyny. I tak np. dnia 24 stycznia 1900 r. powiedział w parlamencie, że stoi ponad stronnictwami i pragnie jedynie dobra ojczyzny, ale czyż z tem dobrem ojczyzny da się pogodzić naganka hakatystyczna na Polaków i jej popieranie. Jak Polacy mogą żyć w zgodzie z ludźmi, którzy na swym sztandarze wypisali zagładę polskości. Zapytujemy zresztą, czy pan prezydent ministrów potrafił zaprowadzić swoje zasady w administracyi wewnętrznej i sądownictwie. A czyż to się dziwnem nie wydaje, jeżeli monarcha wygłosi jakąś zasadę, a ministrowie jej nie wykonywują. Wszakże monarcha, celem uspokojenia ludności polskiej, oświadczył, że nasze właściwości narodowe, tradycyjne i zwyczajowe, znajdą poszanowanie, a jakże z tem pogodzić praktykę ministerstwa spraw wewnętrznych co do zmieniania polskich nazw miejscowości na niemieckie.

Wszakże polskie nazwy mają znaczenie historyczne. Jakżeż pogodzić z temi zasadami zmienianie tych nazw. Żąda się od nas posłuszeństwa, ale wobec niesprawiedliwości nie może być mowy o żadnem posłuszeństwie.

P. Hammerstein, minister spraw wewnętrznych, oznajmia, że kanclerz rzeszy już oświadczył w kwestyi polskiej, że trwa w dotychczasowem pojmowaniu polityki pruskiej wobec obywateli polskich. Cennem jest przyznanie posła Jaźdźewskiego, że wszechpolska agitacya nurtuje wśród ludności polskiej. Poprzedni bowiem mówcy zawsze tego się wypierali. Nie chcemy zgnieść mówiących po polsku naszych współobywateli, ale żądamy, aby byli Prusakami, tak, jak my. Poseł Jaźdźewski żądał, abyśmy uznali dążności do niepodległości polskiej, o ile tylko nie prowadzą one do rozruchów i gwałtów, ale my i na przyszłość musimy występować przeciw tym marzeniom. Mówca poprzedni wszakże nie zaprzeczy, że odbudowanie Polski jest możliwe tylko przez rozbicie państwa pruskiego i rzeszy niemieckiej, a więc my musimy stawiać wyżej interes nasz, aniżeli interes Polski.

W dalszym ciągu swej mowy minister Hammerstein oświadczył, że nowa ustawa o stowarzyszeniach i wyborcza, wkrótce zostanie przedłożona. Co do krytyki posła Wimmera rozdawnictwa orderów zagranicznych, to mówca musi przeciw niej stanowczo zaprotestować, gdyż jest to przywilej korony, a musimy być prawdziwie wdzięczni monarsze za nadanie orderów jenerałom Stösslowi i Nogiemu, których pamięć pozostanie na zawsze w historyi.

Po krótkich oświadczeniach ministra oświaty Studta, p. Goldschmidta i Jaźdźewskiego, posiedzenie zamknięto.

Strejk węglarzy.

Essen 17 stycznia. Zgromadzenie robotników, które się odbyło wczoraj popołudniu, ogłosiło strejk ogólny z wyjątkiem tych jedynie szybów, co do których zachodzi obawa zupełnego ich zaniechania.

Essen 17 stycznia. Stowarzyszenie górnicze zwróciło się do robotniczych mężów zaufania z żalaleniem, że część robotników naruszyła kontrakt, rozpoczynając strejk bez wypowiedzenia i dopiero potem postawiła swe żądania.

Pracodawcy oświadczają, że bez narażenia górnictwa reńsko-westfalskiego na zupełną ruinę nie mogą się zgodzić na spełnienie żądań robotników. Postanowili więc postulaty strejkujących odrzucić.

Essen 17 stycznia. Wczoraj strejkowało 91.020 robotników, podczas gdy onegdaj wynosiła liczba strejkujących 60.082. Ustała praca w 124 szybach.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio 17 stycznia. Jenerał Nogi wystosował do jen. gubernatora w Nagasaki następujące pismo, w sprawie traktowania jen. Stössla: „Wprawdzie otrzymasz pan już z innej strony dotyczące instrukcye, lecz nie będzie od rzeczy podnieść, że jenerał Stössel nie jest ani jeńcem, ani nieprzyjacielem, lecz zagranicznym dżentelmenem, który z chlubą służył swojej ojczyźnie".

Petersburg 17 stycznia. Jenerał Kuropatkin telegrafuje: Otrzymałem 2 raporty o ofensywie naszej kawaleryi pod wodzą jenerała Miszczenki. Dnia 10 b. m. pół szwadrona jazdy zniosło półtorej kompanii japońskiej piechoty i zniszczyło część linii kolejowej, wskutek czego rozbiły się dwie lokomotywy japońskie. Dnia 11 bm. obsadzono Niuczwang. Japońska załoga, złożona z kompanii piechoty i 2 szwadronów jazdy, utrzymywała ogień, poczem cofnęła się, opuszczając miasto.

Przez te dwa dni zdobyliśmy 500 wozów z zapasami i wzięliśmy do niewoli oficera i 14 żołnierzy japońskich. Straciliśmy 3 oficerów i 15 żołnierzy zabitych, 10 oficerów i 49 żołnierzy ranionych.

Dnia 12 bm. uszkodził patrol tor kolejowy koło Taitse, w oddaleniu 6 wiorst od Inkau. Popołudniu zbliżył się do Inkau silny oddział japoński, który obsadził dworzec kolejowy i otworzył ogień karabinowy i działowy.

Zniszczyliśmy dworzec, poczem uważaliśmy za stosowne cofnąć się.

Tokio 17 stycznia. Przybyli z Portu Artura oficerowie marynarki opowiadają, że stan okrętów i miasta jest znacznie lepszy, aniżeli się spodziewano. Oficerowie rosyjscy nie chcą powiedzieć, czy okręty wojenne zniszczono umyślnie, czy też zniszczyły je pociski japońskie. Lazarety są w stanie znośnym. Żołd wypłacono oficerom aż do kapitulacyi tylko częściowo, ale przed kapitulacyą otrzymali oni żołd zaległy. Z jeńcami japońskimi obchodzono się źle; nie otrzymywali oni opału, a tylko dwa razy pozwolono im opuścić więzienie. Wysłano setki marynarzy japońskich do Portu Artura celem usuwania min.

Mały feljeton.

Spełnienie życzeń wielkiej tęsknoty.

P. Irma Goeringerówna zamieszcza w zurychskiej *Post* następujący poemacik:

Gdy była małą dziewczynką, która wieczorem siedziała na kolanach matki i liczyła gwiazdy na niebie, nie życzyła sobie niczego goręcej, jak, żeby każda gwiazda zamieniła się w błyszczącą zabawkę i żeby wszystkie gwiazdy do niej należały, do niej wyłącznie. Potem — myślała — nie życzyłabym sobie już nic i byłabym bardzo grzeczna.

Życie słuchało tego życzenia i uśmiechało się smutnie: Spełnić go nie mogło.

* * *

Gdy już była panną dorosłą i wieczorem w swym pokoiku o nim myślała, o nim, który jej serce zbudził pocałunkami, nie życzyła sobie niczego goręcej, jak, żeby pozostała jedyną w jego myślach i żeby żadna inna kobieta nie zaćmiła mu w duszy jej obrazu. Potem — myślała — żadnych już życzeń mieć nie będę, potem nie zapragnę już innego szczęścia.

Życie słuchało tego życzenia i uśmiechało się smutnie: Spełnić go nie mogło.

* * *

Gdy już była dojrzałą kobietą ze smutnemi oczyma i pełną świadomości, nie życzyła sobie niczego goręcej, jak, żeby dzieciom, które wśród ofiar bolesnych wychowała na dzielnych ludzi, jej doświadczenie było nauką i żeby omijały manowce, po których sama stąpała. Krwią swoich ran pragnęła dzieci swoje zbawić od win i bólów. Potem — myślała — wyrzeknę się już wszelkich życzeń, potem będę zawsze wierzącą i wdzięczną.

Życie słuchało tego życzenia i uśmiechało się smutnie: Spełnić go nie mogło.

* * *

Gdy już była kobietą z siwemi włosami, opancerzoną przeciw troskom i bólom, nie życzyła sobie niczego goręcej, jak żeby ludziom, którzy do niej przychodzili, módz zdjąć ciężary z ramion, módz wzmocnić ich dusze, módz siać między nimi zgodę i z tego siewu zbierać czystą radość. Potem — myślała — nie pozostanie mi już nic, czegobym życzyć sobie mogła, potem będę zawsze zadowolona.

Życie słuchało tego życzenia i uśmiechało się smutnie. Spełnić go nie mogło.

* * *

Gdy już była kobietą z białemi, jak śnieg włosami i zmęczoną życiem, nie życzyła sobie niczego goręcej, jak mieć spokój, najgłębszy spokój i wypoczynek, którego nikt nie zamąci. Potem — o tem wiedziała — niczego już sobie życzyć nie będzie.

Życie słuchało tego życzenia i uśmiechało się smutnie: Spełnić go nie mogło.

Ale przyszła śmierć i ona to przyniosła jej pierwsze spełnienie wielkiej tęsknoty.

Z izby sądowej.

Lwów 17 stycznia.

(Apostoł szowinizmu przed sądem).

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy przesłuchano jako świadków najpierw dwóch żandarmów, Jana Orzecha i Wojciecha Walęgę. Zaprzysiężeniu pierwszego sprzeciwił się obrońca energicznie, podnosząc, że żywi on żal do d-ra Trylowskiego. Wogóle przedstawiał obrońca zeznania żandarmów jako niewiarygodne. Z powodu bowiem interpelacyj d-ra Oleśnickiego w Sejmie i w parlamencie mieli żandarmi wiele nieprzyjemności, a podejrzewają oni o ich autorstwo d-ra Trylowskiego i stąd żal do niego. Lecz trybunał uchwalił mimo to zaprzysiądz żandarma Orzecha, jak również później i Walęgę. Na zgromadzeniach „Siczy" borszczowskiej lub w innych wsiach żandarmi nie byli, ale stojąc podle obejścia Wojczuka podczas zgromadzeń „kozaków" (czyli członków „Siczy"), dobrze wszystkiemu się przypatrywali. Na zgromadzenia takie do stodoły Wojczuka przychodził dr. Trylowski i jego to mowy najwięcej chłopów zapalały. Po każdem takiem zgromadzeniu do późna w nocy chłopstwo włóczyło się po wsi, były ustawiczne bójki i zwykle wielkie pijatyki po karczmach. Z „kozakami" mieli żandarmi zawsze niemało kłopotu. Nosili oni pod kożuchami żelazne laski i przy każdej sposobności odgrażali się, że bić będą i mordować Żydów i Polaków. Podczas strejków rolnych „Sicze" były ogniskiem ruchu strejkowego. Na siczowych zgromadzeniach namawiano chłopów do strejku, pouczano ich, co mają robić, jak spędzać z pola tych, coby chcieli pracować i jak nie dopuścić obcych robotników rolnych do pracy. Gdy namowy, ani kije nie pomogą — odgrażali się „kozacy" — to będziemy mordować. Tak samo groźbą bicia lub zabicia zmuszano chłopów do zapisywania się do „Siczy". Na zgromadzeniach „kozackich" namawiano pijane chłopstwo do rzucania się na żandarmów. Z d-rem Trylowskim bezpośrednio nie mieli żandarmi nic do czynienia, za to Wojczuka często widzieli „przy robocie". Raz na jakiejś mustrze członków „Siczy", gdy dr. Trylowski pochwalił ćwiczących, rzekł do nich Wojczuk: „Wy, chłopcy, słuchajcie tego pana, bo on będzie waszym królem, a ja jego zastępcą." Gdy znów innym razem gdzieś tam chłopi rozmawiali o rozruchach w Żabiu, Wojczuk tłómaczył im, dlaczego rozruchy skończyły się nie tak, jak chłopi się spodziewali: „bo to — powiada — trzeba było wziąć krótkie a ostre nożyki i wszystko byłoby dobrze i byłby odrazu początek." Żandarm Walęga na rozprawie do oczu mówi Wojczukowi, który, jak wspomniano, wszystkiego się wypiera, że w chacie jego raz po raz odbywały się zgromadzenia „siczowników". A Wojczuk z miną nieszczęsnej ofiary powiada: „Wysoki Trybunale! To wszystko nieprawda, on ma do mnie żal za świnię..."

Groźby „Siczowników" największy popłoch szerzyły między żydami. Lecz i włościanie bali się ich ogromnie. Pewien chłop-Polak, którego „kozacy" podejrzewali, że donosi żandarmom, co mówią „Siczownicy", krył się musiał przed nimi długi czas, bo mu grozili, że go zastrzelą. A między członkami „Siczy" panowało przekonanie, że mogą zabijać, bo Wojczuk opowiadał im, że jak kogo zabiją, to on pójdzie do sądu, da sto reńskich i wszystko będzie już dobrze. Gdy zaś odpowiedni czas nadejdzie, to Wojczuk i tak ich poprowadzi na wielką rzeź żydów i Polaków, a wtedy namordują się ich i narzną do syta.

O godzinie drugiej popołudniu odroczono rozprawę do czwartej. Po podjęciu rozprawy na nowo, przesłuchano najpierw x. Jana Majkowskiego, greko-katolickiego proboszcza z Siemiankowiec. Zeznał on, że od chwili, gdy w parafii jego założono „Sicz", stosunki między plebanią a parafianami coraz bardziej się psuły. Początkowo przypisywał to x. Majkowski wyłącznie „Siczy", lecz później przekonał się, że winni byli i Żydzi, którzy, wyzyskując podniecenie chłopstwa, po każdem zgromadzeniu „Siczy" rozpijali je potem po karczmach.

Drugi świadek wójt z Borszczowa, Semen Trasyczuk, bał się zawsze „siczowników" i jak mógł ich unikał. A oni podejrzywali go, że im nie sprzyja i zawsze mu grozili. Raz przylepiono mu na drzwiach chaty kartkę z napisem, że „kozacy" go zabiją, gdy nie przestanie ich prześladować i donosić na nich do starostwa. Po nocach wyprawiali „siczownicy" we wsi awantury i bijatyki, pili po karczmach, raz wybili szyby w oknach jemu, xiędzu i nauczycielowi. Trzeci świadek, borszczowski policyant gminny Tanasyjczuk zeznał, że „kozacy" grozili mu, że go zabiją, gdy się nie wpisze do „Siczy". Wreszcie przesłuchono brata oskarżonego Wojczuka. Chłop tęgi i ponury, był kilkakrotnie karany za bitki, za pijaństwo i za kradzieże. Bywał na zgromadzeniach „Siczy" i zeznaje o bracie swoim bardzo źle. Opowiada wszystko to, cośmy już przytoczyli z aktu oskarżenia.

Po przesłuchaniu jego, o w pół do 7-mej wieczorem, zarządził przewodniczący przerwę na podwieczorek.

Po przerwie przystąpiono do przesłuchania żony kowala z Borszczowa, niejakiej Krawczyńskiej. Mimo opozycyi obrony zaprzysiężono ją. Opowiada ona, że była na kilku zebraniach „siczowników". Na zebraniach tych przemawiał dr. Trylowski, wychwalał rzeź kiszyniowską, mówił, że uszła ona bezkarnie, bo chłopi trzymali się tam „kupy". Gdyby nasi tak umieli, mogliby to samo zrobić i także uszłoby im bezkarnie, a może i nad Żydami i nad Lachami mogliby panować. Następny świadek chłop Piotr Czarnicki opowiada również o owej mowie d-ra Trylowskiego o rozruchach kiszyniowskich. Mówił on chłopom, że tam lud ruski bił się za wiarę z Żydami i Polakami.

Na tem rozprawę przerwano.

* * *

Dziś o godz. 9 rano ciąg dalszy. Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się przesłuchaniem niejakiego Michała Chrynyka, który był kiedyś dawniej parobkiem u Wojczuka. Chrynyk opowiada, że u Wojczuka często wieczór pod noc już odbywały się zebrania „siczowników". Pamięta on takich zebrań ze trzydzieści. Czytano na nich gazety i broszury, które przysyłał dr. Trylowski, potem zwykle jeśli nie było dra Trylowskiego, to przemawiał Jacek Wojczuk. Opowiadał on chłopom o „sprawiedliwej rzezi" w Kiszyniowie, i o tem, że pan Trylowski będzie ich królem, a on, Wojczuk, jego zastępcą. Potem mówił, że dr. Trylowski przywiózł od cesarza pismo, w którem powiedziane jest, że ma on być ruskim królem. Wojczuk namawiał chłopów by kupą naszli na żandarma Walęgę i rozbroili go. Radził chłopstwu bić wójtów, którzy przeszkadzają „Siczom" w ich zgromadzeniach, namawiał również do zabicia kowala Krawczyńskiego, bo jest on zaufanym żandarmów i wszystko im donosi, co mówią „siczownicy". Wojczuk przyrzekał chłopom, że gdy przyjdzie czas, to poprowadzi ich na rzeź Żydów i Polaków. Stalowe toporki będzie miał dla nich w pogotowiu. Chrynyk opowiada również, że słyszał od starszych gospodarzy, iż dr. Trylowski był dawniej Polakiem, a potem dopiero przedzierzgnął się w Rusina. Sam Chrynyk słyszał, jak pan Trylowski mówił do chłopów: „Dawniej, to ja był Polak, a teraz to ja już wasz, ruski człowiek". Dr. Trylowski żywo temu zaprzecza.

Następny świadek młody chłop Mykita Klucznik, opowiada, że Wojczuk prawił często chłopom o rzezi w Kiszyniowie i dodawał zwykle: „warto tak zrobić panom i Żydom"; — tak samo miał mówić i dr. Trylowski, potem jednak mówi znów świadek, że dr. Trylowski właśnie odradzał rznięcia panów i Żydów. Wojczuk podniecał chłopstwo do bicia, a nawet i mordowania, a zawsze powtarzał, że kryminału bać się nie ma co. Do cerkwi chodzić nie trzeba — tłómaczył on — bo to wszystko co xiężą głoszą to „oczywiste oszukaństwo", a krzyż, to „tosamo, co łopata".

O trzy kwadranse na dwunastą po dziesięciominutowej przerwie rozpoczęto przesłuchanie Maryi Skrypniukowej, wieśniaczki z Borszczowa. Słyszała ona jak dr. Trylowski, mówiąc o rzezi żydów „gdzieś w Rosyi", rzekł do chłopów: „wy się tylko także trzymajcie kupy, a nic wam nie będzie, gdyby się u nas co stało".

Następny świadek Iwan Maksymiuk, zagrodnik z Borszczowa, karany kilka razy za bitki, pijatykę i kradzieże, był przedtem w śledztwie z powodu tych samych zarzutów, pod którymi odpowiadają obecnie dr. Trylowski i Wojczuk; śledztwo jednak nie dało materyału przeciw niemu i dziś słuchają go jako świadka. Zaprzysiężony, żeznaje, że dr. Trylowski prawił chłopom, iż bać się nie potrzebują żandarmów, ani wójtów. Zresztą na wszystkie pytania sędziów odpowiada: nie wiem... nie przypominam sobie... i trzęsie się ze strachu. Na pytanie obrońcy odpowiada, że boi się, bo żandarm, gdy go dawniej odprowadzał do sądu w Zabłotowie, powiedział mu: „ty psia krew, ty w sądzie za dużo nie pyskuj, bo jak cię skuję, to zdechniesz tam i więcej nie wrócisz".

O wpół do pierwszej zaczęto przesłuchanie Ostapa Chmielaka z Borszczowa.

Rozprawa trwa dalej. Wyrok zapadnie, zdaje się, jutro wieczór.

KRONIKA.

Lwów 17 stycznia.

Kto będzie prezydentem miasta? Takie pytanie zadają sobie dzisiaj wszyscy mieszkańcy Lwowa, a także i pisma. Jedno z nich (*Kuryer Lwowski*) odkłada odpowiedź aż do czasu wyboru nowych 53 radnych. Z zachowania się stronnictw podczas wyborów i z tego, czy one uczciwie będą akcyę wyborczą prowadziły, wysnuje owo pismo wniosek, kto będzie najgodniejszym prezydentem miasta Lwowa i kogo przeto będzie mogło zalecić radnym do wybrania. Takie stanowisko jest oczywiście zupełnie uprawnione teoretycznie, ale w pra-

ktyce utrzymać się nie da. Bo prosta rzecz, że ten, kto najbezwzględniej będzie szedł przy wyborach i największą liczbę zwolenników swoich wprowadzi do Rady, będzie wybrany prezydentem, chociażby nie jeden *Kuryer Lwowski*, ale wszystkie dzienniki całego świata oświadczyły się przeciwko niemu. Zresztą prezydenci miasta nie rodzą się jak Minerwy z głowy Jowisza, lecz muszą długą pracą przygotować się do tego stanowiska. Owóż człowiekiem, który długą pracą przygotował grunt dla siebie pod prezydenturę we Lwowie jest tylko p. Michał Michalski. I nie wyobrażamy sobie nawet takiej kombinacyi politycznej, czy wyborczej, aby można było przejść do porządku dziennego nad nim, a kogo innego wybrać prezydentem miasta. Odczuwa to także i *Kuryer Lwowski* i przyznaje, że p. Michalski jest bardzo poważnym kandydatem, ale mniema, że również poważnym kandydatem jest p. Głąbiński. Nam się jednak zdaje, że w tej mierze myli się zupełnie. Bo najprzód p. Głąbiński nie będzie kandydował wcale ani na prezydenta, ani na wiceprezydenta, gdyż ma bardzo ważne powody nie ubiegać się o te posterunki. Nadto wiele poważnych wyborców nie zapomniało dotąd tego, że p. Głąbiński jeszcze tak niedawno zaniepokoił kraj lekkomyślnym programem o wyodrębnieniu Galicyi. Człowiek polityczny, który na początku swojej karyery popełnia takie hałaśliwe fiasko, musi długo pracować i dużo poważnych zasług położyć, zanim mu to ludzie zapomną. P. Głąbiński uczyni to niezawodnie z czasem, ale dotąd jeszcze tego nie uczynił.

Ponieważ co do prezydentury nie może być kwestyi, gdyż tylko jeden jest kandydat, przeto tem gorliwiej można byłoby sobie pozwolić w przesiewaniu ludzi i nazwisk dla posady I wiceprezydenta miasta. Ale i tutaj tym razem los zaoszczędził grodowi naszemu trudności wyboru. Jest bowiem naprawdę jeden tylko kandydat poważny, a mianowicie p. Tadeusz Rutowski. Z panem Michalskim będą się oni doskonale nawzajem uzupełniali. Jeden jako praktyczny i rozumny gospodarz, drugi jako wysoko wykształcony teoretyk.

Pod kierunkiem tych dwóch mężów sprawy miejskie mogą bardzo dobrze się rozwijać i miasto nasze nie odczuje straty, jaką poniosło przez ustąpienie jednego z najzdolniejszych i najpracowitszych prezydentów, jakich miało. A jeżeli charaktery ich będą się godziły ze sobą, to nawet bardzo dobrze może wypaść dla miasta ten rozdział ról i funkcyj, jaki ci dwaj panowie między sobą uczynią. Oby tylko los im zaoszczędził plagi paszkwilów.

Demonstracye z powodu przedstawienia teatralnego. Młodzież katolickich stowarzyszeń rzemieślniczych w Wiedniu urządziła onegdaj wieczór przed ludowym teatrem niemieckim demonstracyę, celem zaprotestowania przeciw graniu sztuki Ohorna p. t. „Bracia zakonu św. Bernarda,“ która, jak to już wiadomo czytelnikom z relacyi naszego wiedeńskiego korespondenta, zamieszczonej w niedzielnym numerze, obraża w wysokim stopniu uczucia katolickie. Teatr otoczony był silnym kordonem policyi, której z trudem wielkim udało się ledwie w godzinę przywrócić spokój, tak silne było rozgoryczenie młodzieży katolickiej z powodu obrażania jej najświętszych uczuć.

Ślub. W kościele OO. Dominikanów w Krakowie odbędzie się dnia 28 b. m. ślub panny Krystyny Odrowąż-Pieniążkówny, córki Iwa i Zofii z Baworowskich z p. Witołdem Jacyna Onyszkiewiczem, synem ś. p. Józefa i Henryki z Onyszkiewiczów.

Zawody łyżwiarskie i zabawa kokardkowa. W niedzielę 22 stycznia b. r. odbędą się na torze łyżwiarskim stawów panieńskich zawody w jeździe sztucznej i szybkiej obojga płci. Dla ćwiczeń obowiązkowych przeznaczone są przedpołudniowe, dla popisowych popołudniowe godziny. Przy tych zawodach inne są wymagania dla młodzieży od 10 — 14 lat, a inne od 14 — 18 lat. W tym dniu powtórzoną będzie także, na ogólne żądanie, zabawa, kokardkowa, która ubiegłej niedzieli odbyła się z takiem powodzeniem. Przytem postarał się zarząd, by zapas kokardek nie wyczerpał się prędko i by wystarczył dla wszystkich.

Konkurs na posadę notaryusza w Kolbuszowej rozpisuje Izba notaryalna w Tarnowie.

Oddanie się w ręce sprawiedliwości. Kapitan 15 pułku piechoty, Alojzy Schaumann, który zbiegł ze Lwowa przed miesiącem zdefraudowawszy z funduszu państwowego 500 K. a z funduszu oficerskiego przeszło 6.000 K., zgłosił się tymi dniami do wiedeńskiej policyi i przyznał się do kradzieży, składając przytem 2.000 K., jakie mu pozostały ze skradzionej kwoty. W Wiedniu przebywał Schaumann pod nazwiskiem Rudolf Streicher.

Zmiany własności. W miesiącu październiku dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych tranzakcyj kupna i sprzedaży realności: p. Tadeusz Höflinger nabył od Henryka, Kazimierza i Leona Stachiewiczów połowę realności przy ul. Teatralnej l. 8 za 60.500 K.; Emilia Perlmutter od Anny Tomczak realność w dzielnicy II za 28.000 K.; Adolf i Róża Lindenbergerowie od Jana i Franciszki Jarzynów kamienicę przy ul. Akademickiej l. 16 za 148.000 K.; Antoni Abgaro Zacharyasiewicz od Kazimiery Piątkowskiej połowę realności przy ul. Mochnackiego 6 za 26 000 K.; Samuel i Beila Kalischowie od Bronisławy Schneck realność w dzielnicy II za 28.600 K.; Mojżesz i Toni Urich od Wolfa Bardacha kamienicę przy ul Janowskiej l. 28 za 73 000 K.; Antonina Klapp od Laury Beiser kamienicę przy ul. św. Antoniego l. 3 za 45.000 K.; dr. Antoni Barański od Sary Sprecher realność w dzielnicy IV za 54.000 K.; Tadeusz i Marya Popielowie od Tadeusza Sieradzkiego realność na Wulce l. 8 za 45.000 K.; Mojżesz i Wiktorya Rohatyn od Maryi Podlewskiej kamienicę przy ul. Kopernika l. 28 za 164.000 K.; Zofia Łaszcz od Karola Eplera dwie realności w dzielnicy I za 46 000 K.; Seinweil Bäckermann od Jakóba i Rosy Günsbergów realność w dzielnicy II za 53.000 K.; Salomon i Mina Gottfried od Jakóba i Rosy Günsbergów realność w dzielnicy IV za 43.700 K.; Jan i Marya Papé od Klementyny Witosławskiej realność w dzielnicy IV za 34 000 K.; Herman i Sabina Zipper od Tadeusza Czerkawskiego-Golejewskiego kamienicę przy ul. Słowackiego 14 za 94.000 K.; Ludwina Kussé od Antoniny Fröhlich i towarzyszy część realności w ul. 29 Listopada l. 1 za 32.000 K.; Dawid Urich i Chaim Bund od Abrahama Uricha część realności w Rynku l. 35 za 26.500 K.; Marya Dąmbska od Sary Sprecher realność w dzielnicy IV za 56.000 K.; Klementyna Wolińska od Anastazyi Łozińskiej i Towarzyszy realność przy ul. św. Maryi Magdaleny l. 8 za 32.000 K.; Sprinze Tremska od Chaima Tremskiego trzecią część realności przy ul. Słonecznej l. 21 za 53.000 K.; Mieczysław i Marya Zielińscy od Karola Czudżaka kamienicę w ul. Kaleczej l. 7 za 98.000 K.; Moses Wasser od Maryi Kaczorowskiej kamienicę w ul. Kaleczej l. 8 za 64.000 K.; X. Porfiry Bażański od Jana Schultza kamienicę w ul. Żółkiewskiej l. 50 b za 38.000 K.

Z Filharmonii lwowskiej nam donoszą: Teresa Carreno, której koncert odbędzie się we środę 18 b. m., grała w poniedziałek z wielkiem powodzeniem w teatrze miejskim w Krakowie. Znakomita pianistka, której sława szeroko rozbrzmiewa w świecie, popisywać się będzie u nas dwa razy. Dla znawców będzie to bez zaprzeczenia biesiada artystyczna.

Reduta ostatnia, urządzona w sali lwowskiej Filharmonii, udała się świetnie dzięki obfitemu programowi, wykonanemu przez specyalnie do tego zaangażowanych artystów. — W sobotę 21 b. m. odbędzie się wielka reduta z niebywałym programem, dającym pole do popisu szesnastu artystom i artystkom, przy dźwiękach muzyki wojskowej 15 p. pod kierunkiem swego kapelmistrza.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 18 b. m. Prof. dr. E. Habdand Dunikowski: O klejnotach (z demonstracyami). Zakład chemiczny Uniwersytetu, Długosza 6. Początek o godz. $7^1/_2$.

Targi końskie w Galicyi przybrały od czasu wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej całkiem inną postać. Dotychczas bywały one obsyłane obficie przez konie rosyjskie i polskie; pierwsze miały piękną imponującą postawę i pochodziły zwykle od rysaków Orłowa, drugie o szlachetnym pięknym kroku, zdatne zwłaszcza pod wierzch, znajdowały łatwo nabywców. Można było też zastać na targach węgierskich handlarzy z wielkimi transportami koni galicyjskich, szwabskich kolonistów, a w końcu ogromną ilość koni rasy krajowej, różnej maści, wielkości i jakości. To było dotychczasową cechą galicyjskich targów, która zupełnie się zmieniła z chwilą wydania zakazu wywożenia koni za granicę Rosyi. Nie widać więc koni rosyjskich, a spęd węgierski zmalał również znacznie.

Za to przyjeżdża dużo kupców z Rosyi, którzy kupują dobre konie średniej miary, a chodzą pogłoski, że i Japończycy zaopatrują się przez agentów w konie galicyjskie krajowe. Te konie rasy krajowej nabywają też bardzo chętnie Anglicy, by używać ich w kopalniach, gdyż są bardzo cenione z powodu wierności i wytrzymałości. — Zresztą służą nasze konie także i do celów zbytkowych; dobrane pary, wysokości od 130—140 cm. uzyskują cenę 600 kor., a bywały przypadki, że za piękne okazy 1200 koron i więcej płacono. Zresztą wogóle wszystkie jarmarki galicyjskie na konie chylą się z każdym rokiem do upadku, a winą tego wszędzie spotykanego zjawiska są silnie rozwinięte środki komunikacyjne — koleje zabijają jarmarki.

Najwolniejsze i najszybsze ruchy. Jak obliczył pewien statystyk amerykański, Jakób Jackson, paznogieć rośnie z szybkością 0,000002 milimetra na sekundę, przypływ morza w Saint Malo następuje z szybkością 0,000111 metra, a ślimak przebywa w tymże czasie przestrzeń 0,0015 metra. Przy czytaniu tekstu łatwego człowiek przebiega oczyma w ciągu sekundy 38 milimetrów wiersza. Pięść spada przy uderzeniu z szybkością 8·5 metra, gdy tymczasem ciało tej samej wielkości, spadające prostopadle, posiada po sekundzie szybkość 9·81 metra. Sęp przebywa w sekundę przestrzeń 15·65 metra, przepiórka 17·8, gołąb pocztowy 27 metrów, orzeł 31, jaskółka 67, albatros 89. W telegrafie podmorskim iskra elektryczna przebiega na sekundę 4000 kilometrów, po drucie telegrafu zwykłego 36.000 kilometrów, przy wyładowywaniu zaś butelki lejdeńskiej iskra elektryczna, biegnąca po drucie miedzianym grubości 0,0017 metra, ma szybkość 463.300 kilometrów na sekundę.

Zmarli. We Lwowie O. Jacek Felisiak, kapłan-jubilat zakonu OO. Franciszkanów, w 83 roku życia, a 55-ym kapłaństwa. — W Brooklinie Stanisław Gralichowski, weteran z 1831 r, w 94 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 6. w poł. — 3. Bar. 773. Spada. Piękna pogoda słoneczna.

Przemiana materyi.

Nauczyciel, tłómacząc uczennicom na pensyi teoryę, wedle której organizm ludzki odnawia się co lat kilka, dodaje, zwracając się do jednej:

— I tak, naprzykład, panna A. za lat siedm nie będzie już — panną A.

— Mam nadzieję — szepcze panienka, spuszczając oczy.

W restauracyi.

— Proszę o porcyę szynki.

— Z przyjemnością.

— Nie z przyjemnością, tylko z musztardą.

Odpowiedzi Redakcyi. *WPan Sawczyński w Rożniatowie.* My nie jesteśmy zwolennikami pisania „zakopiański“ tylko piszemy zawsze „zakopański“. Dlaczego zaś moderniści używają wyrażenia „zakopiański“ tego naprawdę nie wiemy. Wprawdzie gdzieś, kiedyś czytaliśmy jakieś wyjaśnienie, ale było ono zanadto zawikłanem i naciągniętem, aby mogło utrwalić się w pamięci. Bodaj czy główną przyczyną pisania „zakopiański“ nie jest gonienie za oryginalnością.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: (wznowienie) „Sobótki,“ sztuka w 4 aktach Hermana Sudermana. Gościnny występ p. Wandy Siemaszkowej. — We środę „Posłaniec nr. 6666,“ operetka C. M. Ziehrera — We czwartek „W sieci,“ komedya J. A. Kisielewskiego. Występ Wandy Siemaszkowej. — W piątek „Siedmiu szwabów“, operetka K. Millöckera. — W sobotę (wznowienie) „Ponad wodami,“ dramat w 3 a. J. Engla Występ p. Wandy Siemaszkowej.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 16—31 stycznia wspaniały program. Między innymi popisywać się będą: Chrystyna Storch subretka, trupa akrobatów Darnett, Marion Siga śpiewaczka, Three Crifield Comedy, komiczni gimnastycy. Nadto będą: „Czary lasowe“, idylla ze śpiewami i baletem, jednoaktówka polska. Bioskop amerykański. Początek punktualnie o 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

* **Dr. Kazimierz Rakowski.** Dzieje W. Księstwa Poznańskiego w zarysie. (1815—1900). Z portretem autora i mapką Poznańskiego. Kraków. Gebethner i S-ka. 1904.

Znany publicysta, historyk i działacz narodowy w Wielkopolsce, dr. Kazimierz Rakowski, który, jak wiadomo, niedawno wyszedł z więzienia pruskiego, gdzie przesiedział 3 i pół roku, zasądzony za wrzekome autorstwo artykułów, obrażających ministra Podbielskiego i „podających w pogardę“ urządzenia państwa, wypracował jeszcze przed swoim procesem zarys dziejów W. Księstwa Poznańskiego od jego powstania po kongresie wiedeńskim r. 1815 do r. 1900. Tylko parę rozdziałów tej książki było niewykończonych, i te podług notatek autora wydawcy uzupełnili. Książka ta obecnie ukazała się na półkach księgarskich.

Autor w przedmowie swej zaznacza, że szło mu w pierwszym rzędzie o danie całości dziejów politycznych W. Ks. Poznańskiego i uzyskanie jednolitego poglądu na te dzieje. Dlatego nie starał się o szczegółowy wyczerpujący opis każdego epizodu historycznego, lecz obrał sobie zasadniczy kąt widzenia i wedle tego grupował swe przedstawienie rzeczy. Tym kątem widzenia, bardzo szczęśliwie obranym, jest stan napięcia energii narodowej, coraz się zmieniający w Wielkopolsce w ostatnich ośmdziesięciu latach. Tylko o ile to potrzebnem było do rozwinięcia tej idei, wciągnął autor do swej książki także rozwój stosunków ekonomicznych i kulturalnych w zaborze pruskim.

Tym sposobem dał autor, jak sam zaznacza, szkielet do przyszłej gruntownej historyi tej dzielnicy polskiej w wieku XIX, a żywi przytem nadzieję, że z czasem znajdą się ludzie, którzy każdy szczegół tego zarysu wyczerpująco opracują.

Sądzimy, że praca p. Rakowskiego więcej słów polecenia nie potrzebuje. Każdy Polak niewątpliwie z wielkiem zainteresowaniem odczyta przebieg dziejów walk politycznych, jakie prowadzić musieli rodacy nasi pod panowaniem pruskiem, opowiedziane przez tak dobrze poinformowanego autora, jakim jest p. Rakowski.

Ocenę krytyczną wartości naukowej niniejszej książki pozostawiamy fachowym historykom.

* **Nowe książki.** Nakładem firmy wydawniczej Jana Fiszera w Warszawie pojawiły się dwie książki, bardzo na czasie będące, ze względu na toczący się karnawał. Jestto mianowicie „*Dobry ton, czyli szkoła pożycia z ludźmi wszelkich stanów w stosunkach poufnych i ceremonialnych*“, mogąca przynieść zwłaszcza młodzieży, nie dość jeszcze obytej i ze stosunkami towarzyskimi obeznanej, wielkie usługi. Autor jej, p. Mieczysław Rościszewski ułożył ten podręcznik bardzo starannie na podstawie najświeższych źródeł obcych, oraz osobistych spostrzeżeń na gruncie swojskim.

Drugą, jeszcze bardziej na czasie będącą książką są „*Tańce salonowe*“ (z rysunkami), tegoż samego autora. Jestto praktyczny przewodnik dla tancerzy i wodzirejów, uwzględniający najnowsze i najmodniejsze tańce.

Nadto nakładem tej samej firmy wyszedł V-ty tom „Historyi malarstwa“ profesora Ryszarda Muthera w przekładzie p. Stanisława Wyrzykowskiego. Tom ten obejmuje historyę malarstwa w epoce rokoko, tudzież wielkiej rewolucyi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń. 15 stycznia.

(Z.). Przez cały kilkumiesięczny okres teraźniejszej kampanii zbożowej tendencya cen była zdumiewająco silną. Jakkolwiek popyt o pszenicę był nadzwyczajnie mały, bo i młyny kupowały bardzo mało i konsumenci ograniczali się tylko do zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb, mimo to notowania cen trzymały się bez przerwy na najwyższym poziomie i zdawało się, że ten stan potrwa już aż do wiosny. Nagle w ciągu minionego tygodnia nastała raptowna zmiana scenery, do jakich targ tutejszy nie jest przyzwyczajony. Pod wpływem ogromnych sprzedaży właścicieli zagranicznej pszenicy nagromadzonej w Budapeszcie, cena jej spadła o pół korony na 50 kilogramach. Trudno na razie osądzić, czy ma się tu do czynienia z jakimś śmiałym manewrem spekulacyjnym, czy też jest to ruch naturalny, wywołany tak długiem ociąganiem się rolników węgierskich ze sprzedażą swych zapasów i czekaniem przez nich na jeszcze lepsze ceny.

Faktem jest, że ta obca pszenica, która wywołała teraźniejsze przewroty cen, już od jesieni stała w peszteńskich przystaniach naddunajskich, i że z biegiem czasu nagromadziła się cała flota tych galarów napełnionych pszenicą, a jednak mimo to rolnicy węgierscy nie przypuszczali, aby z tej strony mogło im grozić jakie niebezpieczeństwo i nie chcieli robić żadnych ustępstw w cenach. Także młyny budapeszteńskie przyczyniły się w znacznej mierze do teraźniejszego spadku, gdyż z umysłu wymielają one ostatnie resztki nagromadzonych zapasów, a nowych zakupów nie robią w dostatecznej ilości. I tak tygodniowe zapotrzebowanie pszenicy przez młyny peszteńskie wynosi pomimo ograniczenia przez nie produkcyi 130—140.000 centnarów metrycznych, tymczasem one kupują najwyżej 50.000 centnarów tygodniowo.

Spadek cen żyta był znacznie mniejszy niż pszenicy i wynosił tylko 10—15 halerzy na 50 kilogramach.

Notowania cen jęczmienia i owsa nie uległy prawie żadnej zmianie.

Ceny kukurudzy wciąż trzymają się na najwyższym poziomie, a nawet okazują tendencyę jeszcze dalszego podnoszenia się, gdyż popyt jest stanowczo większy od podaży.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 177 wagonów, żyta 121, jęczmienia 134, owsa 1184, kukurudzy 381, mąki i otrębów 305, soczewicy 39 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 10·35—10·65, za banatkę (78 do 81 kilo) 10·15—10·50, za słowacką (77 do 80 kilo) 10·00—10·35, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 10·05—10·35, za rumuńską (78 do 82 kilo) 10·00—10·30.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 7·90 do 8·00, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·80—7·95, austryackie (73 do 76 kilo) 7·90—8·00.

Za jęczmień morawski 8·75—9·80, z doliny Morawy 7·80—8·50, słowacki 8·00—9·10, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·25—7·80, północno-węgierski 8·30—9·35, cisański 8·00 do 8·75, jęczmień na paszę 7·10—7·50.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·15—8·25, La Plata (argentyńską) 7·85—7·95, Cinquantin 8·35—8·70.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·20—7·35, średnie gatunki 7·30 do 7·45, prima 7·40—7·90, czeski 7·55—7·75.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 stycznia. Podczas wczorajszego ciągnienia losów ks. Salm padła główna wygrana 84.000 kor. na nr. 21605; kwotę 8400 koron wygrał 7777.

Belgrad 17 stycznia. Przy ciągnieniu serbskich państwowych losów tytoniowych padła główna wygrana 100.000 franków na s. 1983, nr. 52.

§ **Z kolei.** Austryacko-węgiersko-rosyjski ruch graniczny. Z ważnością od dnia 1 styczna 1905 aż do odwołania, najpóźniej do dnia 31 grudnia 1905 wchodzi w życie czasowy dodatek do taryf część II, zeszyt 1 i 2, jakoteż do taryf objętych obrotem w napisie podanym, dla przewozu poszczególnych towarów, nie mniej do taryfy lokalnej c. k. austr. kolei państwowych część II, zeszyt 2, zawierający zniżenia taryfowe, obowiązujące w granicach, objętych wyż wspomnianemi taryfami.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne)

Paryż 17 stycznia. Jeden z tutejszych dzienników donosi, że pewien wolnomularz spotkał na przedmieściu miasta Paryża byłego sekretarza loży wolnomularskiej „Grand Orient“, Bidegaine, tego samego, o którym obiegały pogłoski, że go znaleziono powieszonego w Kairze, i wypoliczkował go.

Paryż 17 stycznia. Pewien umysłowo chory robotnik zdruzgotał siekierą stojący przed Panteonem gipsowy model grupy Rodina, p. t. „Myśliciele“.

Belgrad 17 stycznia. Wczoraj wykonali Bułgarzy w pobliżu serbskiej granicy zamach na serbskiego xiędza, nazwiskiem Taszko. Wiadomość ta wywołała w Serbii ogromne rozgoryczenie. *Belgradzkie Nowiny* piszą, że wobec takiej prowokacyi muszą Serbowie myśleć o odwecie, który będzie straszny dla Bułgarów. O braterstwie nie ma już mowy.

Waszyngton 17 stycznia. Aresztowany za zamach na pomnik Fryderyka II człowiek nazywa się Gessler-Rousseau. Oświadczył on, że miał rzeczywiście zamiar uszkodzenia pomnika tak, aby go musiano usunąć. Zdaniem jego rząd amerykański utrzymuje zbyt przyjazne stosunki z zagranicą.

Berlin 17 stycznia. Syndykat rosyjskiej pożyczki ogłasza, że tym razem nie zostanie podany do publicznej wiadomości ogólny wynik subskrybcyi.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 17 stycznia. Dziś odbyła się tu rozprawa karna przeciw Leonowi Wilczkowi, podurzędnikowi kolei Północnej, o zbrodnię sprzeniewierzenia. Drugi obwiniony, Władysław Baczyński, uciekł z Krakowa. Obaj zajęci byli przy kasie pakunkowej na dworcu kolei Północnej w Krakowie i odbierali tam należytość od pakunków. Według wyniku dochodzeń, dopuszczali się oni nadużyć, fałszowali pokwitowania i w ten sposób wyrządzili kolei Północnej szkodę na kwotę 776 K.

Wilczek tłumaczył się na rozprawie, że nie miał zamiaru zatrzymać dla siebie brakującej kwoty, że to była tylko samowolna pożyczka. Trybunał uznał oskarżonego winnym i zasądził go na miesiąc więzienia z postem co tydzień.

Petersburg 17 stycznia. W należącej do rządu putyłowskiej fabryce armat zastrejkowało 12.000 robotników. Wczoraj rano robotnicy zawiesili pracę i spokojnie opuścili fabrykę. Równocześnie przybyły oddziały policyi, piechoty i kozaków. Dyrektor naprożno starał się nakłonić bastowników do powrotu do pracy. Zażądali oni, aby dla uniknięcia zaburzeń natychmiast zebrali się delegaci robotników i zarządu, którym ma być zagwarantowane osobiste bezpieczeństwo; o tych naradach ma być spisany protokół, który ma służyć za podstawę do dalszych rokowań. Zastępcy robotników żądają, aby dni strejku były płacone według średniej skali wynagrodzeń, ażeby utworzono wspólną komisyę, która ma rozstrzygać wszystkie kwestye sporne, wreszcie aby zaprowadzono 8 godzinny czas pracy.

Podczas rokowań, odbytych onegdaj wieczorem, zjawili się także liczni socyaliści i oświadczyli się przeciw strejkowi, a za wysłaniem petycyi wszystkich robotników do rządu, w której ma być postawione żądanie wolności zgromadzeń, prasy i słowa, jakoteż wydanie nowego regulaminu pracy fabrycznej. Wnioski socyalistów jednak odrzucono. Na zgromadzeniu, które się odbyło wczoraj wieczorem, uchwalili robotnicy warsztatów putyłowskich wysłać deputacyę do zarządu fabryki, a w razie nieprzyjęcia ich żądań w ciągu 3 dni, w y s t ą p i ć z b r o j n i e. Ruch cały jednak nie ma charakteru rewolucyjnego, i mowy podburzające pozostały bez wrażenia. Robotnicy oświadczyli, że nie dążą do zmiany porządku państwowego, a tylko do urzeczywistnienia sprawiedliwości ekonomicznej.

Wiedeń 17 stycznia. Pociąg pośpieszny kolei Północnej Berno-Wiedeń wykoleił się wczoraj w nocy koło Hohenau (w Austryi Dolnej) skutkiem pęknięcia szyn. 3 osoby zostały ciężko skaleczone, a 17 lekko.

Paryż 17 stycznia. Prezydent gabinetu Combes na dzisiejszej radzie gabinetowej oświadczy, że chce się podać do dymisyi. Jutro odbędzie się rada gabinetowa pod przewodnictwem Loubeta, na której Combes przedłoży formalnie dymisyę całego gabinetu.

Essen 17 stycznia. Odpowiedź Tow. górniczego, dana robotnikom, opiewa: Żądaniu utworzenia wydziałów robotniczych odmawia się, ponieważ kontrakty rolnicze były zawierane z każdym robotnikiem z osobna. Żądanie to dąży tylko do wzmocnienia socyalnej demokracyi, a celem ostatecznym tej partyi jest zburzenie ustroju państwowego.

Wojna.

Petersburg 17 stycznia. Petersburska Ajencya telegraficzna donosi z Saszeture: Oddział kawaleryi wrócił szczęśliwie ze swej wyprawy przeciw Japończykom. Rosyanie stracili 300 ludzi w zabitych i rannych. Rannych tu przywieziono. Wyprawa zrobiła na Japończykach wielkie wrażenie.

Londyn 17 stycznia. Do *Daily Mail* donoszą z Tokio: Rosyanie ruszają z Mukdenu naprzód, zakładają forty i budują szańce nad rzeką Hun. Część kozaków Miszczenki wróciła z wyprawy i udała się na północ, o miejscu pobytu drugiej części dotychczas nie ma wiadomości.

Port Artura 17 stycznia. (B. Reutera). Wejście Japończyków trwało 3 godziny. Długość kolumny wojska, które wkroczyło, wynosiła 3 mile angielskie. W drodze odbyło się nabożeństwo za poległych Japończyków.

Londyn 17 stycznia. Do *Morning Post* donoszą z Szangaju, że japońska flotyla łodzi podwodnych jest już gotowa.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 17 stycznia. Hr. J. Koziebrodzka z Wiednia. Hr. M. Wodzicka z Dalnicza. Hr. W. Korytowski z Płotycz. Hr. M. Rozwadowska z Tuchowa. W. Gniewosz z Kontów. K. Sulatycki z Haczewa. W. Chełmiński i B. Zaleski z Podola. J. Pastre z Wiednia. J. Majer z Krakowa. M. Fifka z Weinberge.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 17 stycznia. M. br. Błażowski z Nowosiółki. J. Dobrodzki z Jarosławia. S. Lewardowski z Krakowa. J. Katz ze Stanisławowa. Ch. Gochsheimer z Moguncyi H. Wolff z Wiednia. E. Glogier z Tarnopola. F. Miliński z Czesznik. Al. Schmidt z Cieszyna. E. Zimmermann z Hamburga. J. Grunwald ze Strychaniec. P. Kreuz z Bremy.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 stycznia. S. Baykowski z Kijowa. S. Wimmer z Niepołomic. J. Fiałkowscy z Drohobycza. F. Kulak z Baru. A. Niemicki i A. Rozmanica z Wołoczysk. E. Skawski z Sambora. W. Penot z Zakopanego. J. Kruszyński z Sielce. H. Frendel z Czerniowiec. J. Heniszowa z Kudryniec. F. Wytrzens z Friedka. G. Reimer z Manheimu. N. Breza z Rosyi. J. Landau z Sądowej Wiszni. K. Peszkowski ze Stryja. F. Maiss z Bochni. Z. br. Brunicki z Lubieńca. L. Połoszynowicz z Baszni. A. Jellinek z Berna K. Zipser z Beniowy.

Wiedeń 17 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 37·70—37·80. — Spirytus 51·40—51·60. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 17 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 00·00.

Paryż 17 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·15. — Mąka („Fleur de Paris“) 31·25.

Frankfurt 17 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 194·70. — Laura 000·00.

Budapeszt 17 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·54—19·56, na październik 17·18—17·20; żyto na kwiecień 15·36—15·38, na październik 14·00—14·02; owies na kwiecień 14·02—14·04, na październik 12·18—12.20; kukurudza na maj 14·82—14·84. Rzepak na sierpień 22·30—22·50. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: spokojne. Pogoda: mróz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 17 stycznia.

Marki 117·50, renta majowa 100.25, węgierska renta koronowa 98·75, akcye: austr. zakł. kredyt. 682.50, węg. zakł. kred. 798.50, anglobanku 294·00, unionbanku 558.00, bankvereinu 560.00, länderbanku 463.75, kolei państw. 652·75, lombardy 91·50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 539.00, tytoniowe 000·00, alpiny 519·00, Rima Muranyi 535.50, prag. Tow. żel. 000.00, losy tureckie 135.50, ruble 253·50. Usposobienie: silne.

Lwów 17 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·35 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 100.00— 100·70 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 10[illegible]80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku hraj. (4 j em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.40—100.10 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00· 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.2[illegible]. Sto rubli papierowych 253.00—254.70 Sto marek 117·80 do 117·90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 3.35, 6.20*, 10. [illegible]
Do Rzeszowa: 5.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 12.45, 10·42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10·53, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 9·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

64)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Mówiłam głośno z goryczą, z gniewem i oburzeniem, lecz kiedy spojrzałam na nią, litość mnie zdjęła niewymowna. Ukryła twarz w dłonie i szlochała, drżąc całem ciałem spazmatycznie, i wydała mi się takiem dzieckiem wątłem i bezbronnem, że dziwiłam się samej sobie, iż mogłam być dla niej surową.

— Zuzanno — rzekłam poważnie, lecz miękko — stoisz na progu przyszłości, najważniejsza chwila w twojem życiu zbliża się z dniem każdym, a ty zdajesz się tego nie rozumieć i nie myśleć o tem zupełnie!

Dziewczę wybuchnęło nagle głośnym, namiętnym płaczem.

— I cóż mam zrobić! — zawołała, załamując ręce. — Czy ktokolwiek pyta mnie o co? czy mam tu własną wolę? Wszyscy ze mną postępują jak z dzieckiem, rozporządzają mną bez mojej wiedzy! O Boże, Boże miłosierny!

Nagle rzuciła mi się do nóg i drżąc, jak w febrze, rozpalonemi rękami objęła moje kolana.

— Łaski! litości! — błagała rozpacznie — ja nie chcę być nieszczęśliwą! ja...

Drzwi otworzyły się w tej chwili i Anna Marya stanęła na progu.

— Ciotko Rozamundo, Zuzanno, baron Stürmer życzy sobie was pożegnać.

Zuzanna prawdziwie kocim rzutem zerwała się z podłogi i objęła mnie namiętnie, ale ja słyszałam tylko zmieniony głos Anny Maryi i widziałam twarz jej skamieniałą, bez życia i bez wyrazu.

Zdaje mi się, że dotąd jeszcze widzę tę grupę przed sobą: Anna Marya z dłonią opartą o ciężki fotel dębowy, blada, z zagasłym wzrokiem i białemi wargami, obok niej Edwin dumny i posępny, z wyrazem twarzy, jakiego nie widziałam jeszcze nigdy w jego szlachetnych i łagodnych rysach, stara Brockelman, ustawiająca starannie lampę na stole, i Zuzanna drżąca w moich objęciach, z twarzą przerażoną i zapłakanemi oczami. Widziałam spojrzenie, jakie Edwin rzucił na nią, wchodząc do pokoju, i mogłam teraz wyczytać bez trudu wymowną odpowiedź w jej wzroku, który skierowała na niego, ale nie byłam zdolną nic pojąć w tej chwili i czułam tylko ból straszny i straszne zimno w skamieniałem sercu.

Zdawało mi się, że przed mojemi oczami odbierają życie przez gwałt okrutny i przemoc istocie młodej i silnej, i zdrętwiałam, nie będąc w stanie przemówić, ani wydać głosu.

— Anno Maryo — wyjąkałam nareszcie, usiłując uwolnić się z objęć Zuzanny.

Stürmer zbliżył się do mnie z ukłonem.

— Pragnąłem pożegnać panią — rzekł dobitnie i głośno — ponieważ jutro na czas dłuższy opuszczam te strony. Jest to postanowienie nagłe i niespodziewane, ale, jak pani wiadomo, taki już mój zwyczaj. Za list wczorajszy serdecznie dziękuję.

Podniósł do ust moją rękę i zwrócił się do Zuzanny. Nigdy nie zapomnę wyrazu goryczy, bólu i szyderstwa, z jakiem zacięły się jego usta, gdy składał jej głęboki, ceremonialny ukłon po krótkiem życzeniu szczęścia z powodu zbliżającego się dnia ślubu.

Ona patrzyła na niego szeroko otwartemi czarnemi oczami, jakby nie rozumiejąc, co on mówi; ręce jej puściły mnie nakoniec, zrobiła szybkie poruszenie, jak gdyby chciała rzucić się ku niemu, lecz Stürmer już się odwrócił i pochyliwszy się lekko do ręki Anny Maryi, pewnym krokiem opuścił pokój.

Dziś jeszcze słyszę głuche uderzenie drzwi, które się za nim zamknęły, odgłos oddalających się kroków na kamiennej posadzce korytarza, i widzę ten pusty, bezduszny wzrok Anny Maryi, patrzącej na miejsce, gdzie Edwin był przed chwilą.

Stała dumna i wyprostowana, z głową podniesioną do góry, z nieokreślnym uśmiechem na mocno zaciętych ustach.

— Anno Maryo! — zawołałam, biegnąc ku niej, gdyż zdawało mi się, że tak martwą pozostanie chyba już na wieki; lecz ona nie spojrzała na mnie, tylko sztywnym ruchem prawej ręki wskazała mi Zuzannę zemdloną na podłodze.

— Ją! — zawołała bezdźwięcznym głosem. — Ją kochał, nie mnie. Ją obaj! A ja?...

Chwyciła się za skronie i nakoniec błędny wzrok skierowała na mnie.

— Nic już nie mam, nic! — szeptała jak nieprzytomna. — Nikogo na całym świecie! Pusto i zimno! Nic nie mam, nikogo!

Nagle pochyliła się nad zemdloną, podniosła ją silnem ramieniem, patrzyła przez chwilę w niemem osłupieniu na piękną główkę zwieszoną bezwładnie, potem pewnym i spokojnym krokiem zniosła ją po schodach do jej pokoiku.

— Proszę się zająć Zuzanną — rzekła do Izabeli, która w milczeniu załamała dłonie; — jeżeli trzeba, posłać zaraz po doktora.

Przeszła koło mnie, nie odwróciwszy głowy, i skierowała się do siebie. Nie miałam siły jej odstąpić; cóż mnie teraz obchodziła Zuzanna?

— Pójdź do mnie, Anno Maryo, do mego pokoju — błagałam — wypłacz się, podziel żal ze mną, nie zamykaj się sama, drogie dziecko moje!

Stanęła.

— Nie miałabym o czem mówić teraz, ciociu — odparła — a płakać? Nie mogę płakać. Nie lękaj się o mnie, nic mi nie jest, nic mnie nie boli, nic wcale. Potrzebuję być samą, aby przyjść do siebie, zostaw mnie, proszę.

Poszła dalej, spokojna, jak zawsze; po drodze zgasiła lampę w korytarzu, potem głos jej słyszałam na schodach, gdy rozmawiała z Brockelman, a potem wszystko ucichło.

Z jaką tam burzą walczyła w samotnym swoim pokoiku, tego nikt nie wie, i ja także. Kiedy późno wieczorem poszłam posłuchać pod jej drzwiami, cisza panowała wewnątrz i żadnego śladu życia nie dostrzegłam, lecz że przeżyła tej nocy najsmutniejsze godziny w swojem życiu, świadczyły nazajutrz jej zmienione rysy, oczy zapadłe i głębokie bruzdy w kątach ust, na dół pochylonych. Ale nadewszystko mówił mi o tem wyraźnie jej zimny, twardy wyraz twarzy, głowa z wyrazem dumy wzniesiona do góry, wzrok surowy, głos suchy i rozkazujący.

Można było powiedzieć, patrząc na nią, że coś w niej umarło tej nocy, zniknął bez śladu cień uczucia, serdeczne ciepło, które wczoraj czyniło ją jeszcze tak młodą, tak dziecinną prawie. Dziś, chociaż bez zmarszczek na czole, nie wyglądała na młodą dziewczynę, lecz nie można też było nazwać jej zbolałą, ani upadającą pod ciężarem zwątpienia, rozpaczy. Godność kobieca i duma pozwoliły jej zapanować nad bolem zranionego serca, gdyż przedewszystkiem nikt nie powinien był wiedzieć, że je złamano tak okrutnie.

Bój, walka, to jej własne sprawy; dziś niktby się już nie ośmielił otwierać zamkniętego grobu.

Takie na mnie wrażenie sprawiła nazajutrz. Wyszła o zwykłej godzinie ze swego pokoju i, załatwiwszy gospodarskie sprawy, udała się do Zuzanny.

Ta dotąd nie przestała płakać od chwili, kiedy wczoraj powróciła do przytomności. Szlochała głośno, rozpaczliwie, a łzy płynęły potokami z jej czerwonych, zapuchniętych oczu. Iza w czerwonym czepku siedziała przy łóżku. Przez noc miała dość czasu zdać sobie sprawę z położenia i wypowiedzieć wszystko, co się dało, na pociechę po smutnej porażce, teraz milczała przezornie, udając niewiadomość zupełną wszystkiego, co zaszło wczoraj.

— Nie wiem, co to znaczy, proszę pani — skarżyła się przed Anną Maryą — co się tam Zuzi stało wczoraj przed wieczorem? Ach, te nerwy, te nerwy, biedne dziecko, wcale jej zrozumieć nie mogę!

I jej bystre, biegające oczki zwracały się na nas kolejno, nie mogąc na chwilę pozostać w spokoju.

— Zuzanno! — głośno i surowo odezwała się Anna Marya — przestań płakać i powiedz mi, o co ci chodzi? Może będę ci mogła dopomódz.

— O, nie, nie, broń Boże! — z niewysłowionym przestrachem krzyknęła nagle Izabela, cisnąc się bliżej łóżka, na miejsce stojącej przy niem Anny Maryi. — Ona jest tak rozdrażniona! Nie można zważać na jej słowa! Ona sama nie wie, co mówi!

Ale Zuzanna nic już nie mówiła, przestała płakać głośno, odwróciła się do ściany i tylko lekkie drżenie, jakie od czasu do czasu wstrząsało wątłem jej ciałem, świadczyło o niepokonanem i wielkiem wzburzeniu.

— Uspokój się, Zuzanno — ciągnęła dalej tym samym tonem Anna Marya — potrzebuję z tobą pomówić i wyjaśnić wielką pomyłkę. Spodziewam się, że wkrótce będziesz mogła posłuchać mnie spokojnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. pr. 19/05.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu król. stoł. m. Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę asystenta Archiwum m. w X. randze etatu służby miejsk. z płacą roczną 2.200 kor., dodatkiem aktywalnym 480 kor. i prawem do dwóch 4-leci po 200 koron.

Ubiegający się o tę posadę winni należycie ostemplowane i udokumentowane podania wykazujące, że:

1. ukończyli wydział prawny lub filozoficzny;
2. posiadają znajomość paleografii — oraz
3. że z zamiłowaniem oddają się pracy naukowej — wnosić do Prezydyum Magistratu w terminie do 31. stycznia 1905.

Z Prezydyum Magistratu.

Lwów, dnia 7 stycznia 1905.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.